

1516

Роздѣлъ

~~623~~
Serce i prosag.

~~1576~~
DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
W LWOWIE

N^o 1516

3TLw 1516



1916
1916

~~393~~ ~~N^o 1516~~ ~~40623~~

Serce i posag.

^{czyli}
Odwadźni a tchoŕke.

Komedyja w pięciu aktach

z francuzkiego,

napisał M. Felicien Mallefille —

przetłum.

Jan Nep. Nowakowski.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Państw. Teatr Śląski
SYG 1516.
Katowice — BIBLIOTEKA

9-78/4827

BTLw 1516

R 1258

Osoby.

- ^{Goldkorn} Pani Desperiers, wdowa, 60 lat. ^{Goldkorn} 1404
^{Korsak} Adela, jej wnuczka, 17 lat. ^{Medyn} 1401
^{Recht} Dumege, ^{Recht} doktor miejscowy w kąpielach Vichy, 55 l. ^{Recht}
^{Lavorn} Henryk, ^{Recht} jego syn, 22 lat. ^{Lavorn}
^{Kapitan} Kapitan Grosgrin, ^{Kapitan} dawny korsarz, 55 lat. ^{Kapitan}
^{Enrich} Panna Alenais, ^{P. Mark} jego synowica, 25 do 30 lat. ^{Enrich}
^{Madame} Pan Chavarot, ^{Madame} jurysta, 40 lat. ^{Madame}
^{Kowal} ^{Recht} Tansoketha, ^{Kowal} żwana Prukajaca, mleczna ^{Kowal}
^{Recht} siostra Adeli, w służbie pani Desperiers, 28 lat. ^{Recht}
^{Garson} Garson w kąpielach. ^{Garson}

Scena w kąpielach Vichy we Francyi.

Akt pierwszy.

1. Ogród kąpielowy; po lewej publiczności pawilon na schodkach z napisem: „Salon muzyki;” - po prawej stół i dwa krzesła. - Dzieciąta przed potudniem.

Scena 1.

Pani Desperiers; Adela.

Adela.

Przybiega z prawej z bukietem Patre babuniu, jak piękny bukiet! ułotytam go z Fanszetta.

Pani Desperiers.

Dajno pokój tym dzieciństwu. Mam ci ważną rzecz powiedzieć. Pójdziesz z nami.

Adela.

Namaj! Babulu! Ja namaj!

Pani Desperiers.

A żyć nie ja.

Adela.

Alex Babulu... ani pomyslałam o tem.

Pani Desperiers.

Barzo ślicznie! panny niepowinny my,
śleć o podobnych rzeczach.

Adela.

Nie ryzykę sobie żadnej zmiany.

Pi. Desperiers.

Tem lepiej. To dowód, że przy mnie jesteś
sroczliwa.

Adela.

Bez wątpienia.

Pi. Desperiers.

Ale to sroczście nie długo już trwać będzie.

Adela.

Dlaczego?

Pi. Desperiers.

Mamy naledwie tyle, ile mi do własnego
utrzymania potrzeba. Strojąc cię, muszę
sobie już teraz ujmować. A co dopiero

4
dalej? Im mniej młodości, tem większa
toaleta.

Adela.

Mam jeszcze dosyć czasu.

Pi. Desperiers.

Nie bardzo. Latym twoim posagiem świeżość
lat szesnastu. A jak wiosna przeminie, pa-
czek łatwo uschnie na gałęzi. Trzeba więc
im prędzej, tem lepiej iść na mąż!

Adela.

Na kogo?

Pi. Desperiers.

Kuzy ja wiem? Na pierwszego lepszego.

Adela.

Nie mam nikogo.

Pi. Desperiers.

W tej myśli przywiozłam cię tu do Mafuel.

Adela.

Barłom wdzięczna babuli. Nie pojmuje

Jednak, na co mi kąpiel. Przecież mnie nic nie boli.

Pi. Desperiers.

O niewinności i bajkowych czasów! Niepoj,
mujes, że w kąpielach najtaniej i towić można.

Adela.

Ja nie chcę towić nikogo.

Pi. Desperiers.

Tu w jednym dniu więcej ujrzysz meksykań,
niż w naszej miejscinie. Moulin przekręca
raty. Tylko bogacze są w stanie podobne
przejazdy odbywać. A między nimi naj,
więcej bezziemnych, którzy już kawaler,
stwem przesyceni.

Adela.

Alex babulu, to muszę być już stary.

Pi. Desperiers.

Stuchaj mnie doświadczonej. Mąż tak
jak owoc, im dojrzalszy, tem lepszy.

Adela.

Owoce najlepiej dojrzewają na jednej gaterii
i na témże samém słońcu.

Pi. Desperiers.

Cóż to znówu za porównanie?

Adela.

Że chciałabym pójść na młodego człowieka,
w moim wieku, ażebyśmy razem mogli
dojrzewać.

Pi. Desperiers.

Znajdź tylko takiego, któryby majątkiem
urównowarzył twoje lat szesnaście, a nie
pozatujesz tego pewnie!

Adela.

Majątek nie stanowi.....

Pi. Desperiers.

Szczęście? Ubyt wytarte przystawie, i
tak spruchniale, jak ci, którzy je po-
wtarzają. Cóż u licha stanowi szczęście,

jeżeli nie majątek?

Adela.

Mitość!

Pi. Desperiers.

Mitość!... Czytasz więc romanse, moja
panno?

Adela.

Alboś mi radzą?

Pi. Desperiers.

Któż cię tego nauczył?

Adela.

Moje serce.

Pi. Desperiers.

Czy głowę stracitas'!

Adela.

Nie Kochana babula, chciałabym pójść
za cutowicką, którego bym Kochała, a to
Włatego, aie bym Kochać ~~mog~~ mogła tego,
za którego bym poszła.

6

Fi. Desperiers.

Pójdiesz na takiego, jaki się trafi. Ty żeby
nie chybić żadnej sposobności, niekapa-
minaj nauk, którem ci dawata przy
twoim wstępie na świat. Imo. Staraj się
nieustannie lecz bez affectacyi, wszytkie
swoje wdzięki w najkorzystniejszém okazy-
wać światle, wyjawy rozsądek, bo me-
czymni bardzo rozsądnych kobiet nie lu-
bia. 2do. Spiewaj często, niedajasz się
prosić, bo to odkrywa karaxem piękność
głosu i dobroć charakteru. 3tio. Tańcuj
skromnie, ale kawowe tak, ażeby każdy
spostregeł wszytkie xarysy tańczej figurki.
Mówia, że masz nóżkę piękną i xgrab-
ną, więc pro 4to. ukazyj ją u lekka ale
nie xbyt, boby to było nieprzyxwoicie. - A
xatone się, że idąc na moją radę, nie
upłynę trzy miesiące, będziesz choxita

w Kassemirach.

Scena 2.

Cisami, Fanoettha (z pawilonu).

Fanoettha.

Tani! Tani!

Pi. Desperiers.

Có' tam?

Fanoettha.

Ugadnij pani, com xnalaxta, nie sru,
Kajacta raxa.

Pi. Desperiers.

No, có'?

Fanoettha.

Pana Chavarot, jurgste x Moulin.

Pi. Desperiers.

I có' mnie to obchodzi?

Adela.

Babulu, pan Chavarot barixu dojmaty,
sxy moze mu ukaxac' moje nó'ike?

Pi. Desperiers.

To kutwa, sknera; chociaiby, trzy razy byt
bogatszym, choćby miał 50 tysięcy liwów
dochodu, nie xewolitałbym nigdy, ażeby
do naszój familii należał ten worek ~~xxviii~~
~~xviii~~ spleśniaty.

Tanxettha.

Otoż i on. Podzie w głąb i szuka po wszyt,
Nich kątach.

Scena 3.

Chavarot /x pawilonu/, Pani Desperiers,

Adela, Tanxettha /w głębi/.

Chavarot.

Panie tutaj! O niespodziana przyjemno-
ści! Przyjeżdżam po korowie, a xnajduje
rozkosz i xachwycenie!

Pi. Desperiers.

Witamy.

Chavarot.

Osoby dowcipne czynią wszystko w porę.
Przybyłście panie w sam rax, aieby, u,
piększyć swoją bytnością uroczystość.

Ti. Desperiers.

Jaka?

Chavarot.

Gmina i Kalendarz obchodzą dziś święto
patrona miejscowego. Będą sztuczne ognie,
przeгляд gwardyi narodowej, ucsta wiej,
ska wśród rynku.... Spodziewam się za,
tem, pani.... f. xwraca się ku Adeli i le.

Dwie nie trąca o głowę Fanszethę schyloną
i szukającą czegoś między niemi. Co tu
robisz?

Fanszetha.

f. nie podnosząc ręki. To co xawsze; szukam.

Chavarot.

Czego?

Fanszetha.

8
Żyć nie... zdrowego roksadku, bom go
przecież nie zgubiła.

Chavarot.

Nie rartuj, i powiedz, czego szukasz?

Fanszетка.

Co taska Pana Boga znaleźć mi pozwoli.

Chavarot.

Co na bezwstydną odpowiedź!

Adela.

Mój panie, to moja mleczna siostra.

Chavarot.

A!....

Adela.

Gdybyś ja pan bliżej znał, nie dziwiłbyś
się ani jej postępowaniu, ani jej słowom.
Wszystka młodość naszej okolicy przechwata
ja Fanszетką szukającą.

Pi. Desperiers.

Co na mania?

Adela.

Bardzo niewinna, babulu.

Fanszetha.
~~Adela~~

Nie jestem ja taka - jak się wydaje. Naj-
przód maty paluszek kawski mi powiada:
skutaj a znajdziesz. A potem, skutałam
dozied....

Chavarot.

Umiesz skutać?

Fanszetha.

Oho!... i jak jeszcze! Umysłnie się uskutałam,
aby umieć przeskutać afisze i rozprzyna-
wać bilety bankowe na tysiąc franków!

Chavarot.

Na tysiąc franków! Myślisz, że można
je znaleźć tak na bruku?

Fanszetha.

Mój panie! Gdyby biedacy, co nic nie
mają, stracili jeszcze i nadzieję, toby

9

już było trochę za mało. Nie tracę jej więc
i sukam.

Pi. Desperiers.

Ż nie znajdę nigdy nic.

Fanshetka.

Niekoniecznie, droga pani! /: wyjmuję /:
Kieszonki lornetkę, podwójną, i kładę na nos,
i przygląda się pani Desperiers /: przesadną fi,
luteryą /:

Pi. Desperiers.

O nieba! moja lornetka! /: wyrzywa jej i
chowa do kieszeni /:

Fanshetka.

/: i głębokim dygiem /: Widzi pani, nie mi się
czasem uda znaleźć coś na rachunek pani,
a czasem i na własny; to tedy, to siędy, bo
daj jaką drobnostkę, wstążkę, galganek,
szmateczkę, nie gardzę i zbieram, co
Bóg da.

Chavarot.

Gatganek, smateckie.

Fanszetka.

Ha, cóż robić, proszę Jegomości. Co jest
lichem dla bogacza, jest często bogactwem
dla nędzarza. Biedny ptaszek żywi się
ziarnkiem kostawionym przez zniwianę
na polu.

Adela.

A dla mnie nie znajdzieś czego, Anusiu?

Fanszetka.

O! dla mojej drogiej panienki poszukam
i znajdę, jeżeli pani sama, wprzód tego
nie uskyniła, co bardzo łatwo być może,
młodka młodego, dobrego i talnego tak
jak pani.

P. Desperiers.

Tymczasem odejść.

Fanszetka.

Dokąd, pani?

Pi. Desperiers.

Y poszukaj....

Fansuetka.

Chyba pewnie właściwego sobie miejsca. /: staje
szybko na odejść mającą, panią Desperiers /: Juxtem
je znalazła.

Chavarot.

Znam tu wszystkie klaty, jeżeli panie
pozwolicie być przewodnikiem.....

Pi. Desperiers.

Dziękujemy za grzeczność. Idziemy na
poczekalnię dać naszą adresę. Żegnamy pana.

podchodzi na lewo.

Scena 4.

Chavarot sam.

Otoż macie! Zostatem sam! A miatem
taką nadzieję bawić się dzisiaj!

Scena 5.

Chavarot, Dumege (x pawilonu).

Chavarot.

At! uszanowanie Doktorowi Dumege, Dyrekto-
rowi patentowanemu tych wód uzdrawiających.
śmieje się.

Dumege.

Dzień Dobry. Pan Chavarot dziś, widzę w
wybornym humorze.

Chavarot.

Lubię się bawić. I postanowiłem nie odmówić
sobie żadnej rozrywki, notabene prawem do,
zwolonej, a co świat na to powie, nie dbam.
Jestem dość bogaty, a żeby gardzić ~~publiczną~~
opinią publiczną.

Dumege.

Exceśliwie usposobienie?

Chavarot.

Jednak pomimo mojego skreśścia, nie jestem

ze wszystkiemadowolony.

Dumege.

Cóż przekładna osiągnąć ten skutek zadowolenia?

Chavarot.

Jestem wdowcem. To stan bardzo uciążliwy.
Nie mówię w Paryżu, ale u nas w Moulin
na prowincyi....

Dumege.

Węc ożeń się pan powtórnie.

Chavarot.

Tak też myślę uczynić. I dla tego właśnie przy-
jechałem do tych wód.

Dumege.

Czy pan sądzi, że wody ułatwiają i straw-
ność i macierństwo?

Chavarot.

O niewdzięczny doktorze, żeby to nie wiesz,
że wody są pomocne na wszystko. A gdzieś,
jeżeli nie do wód wysyłacie tych wszystkich,

z którymi nie wiecie co robić, chorych na
pódagrę, reumatyzm, szrakmy, nielickac in-
nych afekcyi, na których się takie nie wiele
znacie. Tróćniacy przesyceni; gracke dekan,
Kowi; ministrowie upadli; bogacke nie
wiedzący, co robić z pieniędzmi; panické
zrynowani szukający posagów; matki
goniące na kłótni; panny i wdowy pragną-
ce pozbyc' się ciężaru wolnego stanu, ~~z tego~~
~~biety niepotworne ciężaru bezkrotności~~; mat-
ronkowie tęskniący dockować się ojcostwa;
Wszystko to leci szukać cudownej zmiany
u królestw tajemniczych i nie napróćno! —
Wydajecie wasze przekleśy; czy ich kto stucha,
czy nie, ale ptaci, co mesek najwainiejsza. Cho-
ry kaszypają pić wody, przekładkać się, tań-
czyć, grać; pieniądze upływa, rozkosz pkupty,
wa, a moralność — i pkuptywa, i doptywa.
Żonią się i nie żonią. Żytkuje się na miłości,

co się straciło na cnocie. Nieptodność' nasuyna
 być urodzajną. Choroby domucają sukłada,
 a przypinają skrzydła próżności. Jedni wy,
 chodzą na tēm dobrze, drudzy umierają,
 a katēm niema się komu skarżyć. Wszyscy
 kontenci i dają sobie rendez-vous na przy,
 szte lato.

Dumege.

I w tym tłumie niesfornym i szalonym
 chciałbyś pan wybrać sobie - co mówię wy,
 brać - przypadek nie wybiera - uchwycić
 sobie na chybił trafił, żonę. Daruj, ale
 małżeństwo z takiej gmatwaniny wyszłoby
 byłoby czystą awanturą! A jużbyś wolał
 wybrać kobietę na loteryę puszczonej.

Chavarot.

Ha! cóż? Mam rękę szczęśliwą, a potem -
 trochę mi pilno.

Dumege.

J bardzo, jak uważam.

Chavarot.

Wprawdzie jest tu na skrajności, dosyć daleko stał
pewna, młoda osoba, przynajmniej była nią
niegdyś, która mnie przesładowe swoją miłością
i korespondencyą. Pisze co tydzień, że jestem
potworem, że ja uczyniłem nieszczęśliwą, że
nadużył jej niewinności, jej niewinności!

Dumege.

Uwiodłeś ją?

Chavarot.

To jest.... jak kto rozumie. Było to jeszcze
przed moim ożenieniem. Będąc na wakach,
cyach, w kąpielach ~~Alize~~ Alize.....

Dumege.

Knowa w kąpielach?

Chavarot.

To mój żywot. Potrzebowatem wtedy ustalić się.

Dumege.

A, przypominam sobie, sukates' posagu, ake,
bys' mógł xdać egzamina.

Chavarot.

Nie inaczej. Tanna grata rolę bogatej dzie,
dziecki, xyta x wielka parada, jexdrita na
koniu, tańcxyta, spiewata. Za nią tłum
wielbicieli; pomyslatem sobie, a nuk i ja! -
i xrobitem tak jak w teatrze, gdy wielki
tłok: pchatem się jak mogtem, ax narox,
cie dopchatem się miejsca.

Dumege.

I porucites' ją w końcu?

Chavarot.

Nie moina byto inaczej. Odgrywając scenę
miłości, wystatem xpiegów na wywiady, i
dowiedziatem się, jak stoją interesa mojej
heroiny. Majatek byt tak chudy, jak i ona
sama. Dxiowictwo nie więcej warte od cno-
ty, o której niewiele byto co mówić. Wynik,

natem się więc przed rozwiązaniem; ruszko;
no się wyprawdzie na mna w pogoń, ale na
półno - już byłem ufortyfikowany - ożeni-
łem się. Oto moja historia. Wstaje.

Dumego.

Dłaskęgoż mi ja pan opowiadasz? Czy chcesz
się dowiedzieć, co sądzę o twoim postępowaniu?

Chavarot.

Wynajmniej. Jechelim ublażnit, jużem sobie
przebaczył. Wreszcie pokuta była sroksza,
od przestępstwa, bo na życie mojej żony
byłem w ciągłej obawie.

Dumego.

Wstaje A teraz jesteś spokojnym.

Chavarot.

Idzie tam. Moja tygrysica dowiedziata się
o gazet, iem owdowiat, bo niegodziwe pu,
błixne pisma nie szanują, nie, nawet
i atoby rodzinnej.

Dumege.

Trzeba zapewne radość ucrzynienia, które jej
winienes.

Chavarot.

Przepraskam. Nicem jej niewinien, a jednak
nie przestaje mnie prześladować. Wągraxia
mi nawet jakimścis' strasliwym stryjaskiem,
prawdziwym buldogiem w odstawce.

Dumege.

Obawiasz się niemitego spotkania.

Chavarot.

Nicobawiałbym się niczego, gdyby nie głupie
listy, które mi wexwać pomocy trybunatów
przekładają.

Dumege.

Lowinienbys' się pan x nia oienić.

Chavarot.

Co? x osoba, która miała tyle mitostek.

Dumege.

Wszakże do tej winy i pan należał?

Chavarot.

Jestto wina rubrowa, niechaj tańczy ją naprawiają.

Dumege.

Idąc do obywateli Hegnam.

Chavarot.

Cóż to odchodzi doktora, nie lubisz rozmawiać.
Masz zapewne jakiego chorego wyeksperymentować.

Dumege.

Nie, idę powitać mego syna, który ma przy-
być w południe.

Chavarot.

Dopiero jedynasta, masz czas. Mówią, że
piękny chłopiec; niema dżiwu, wdał się
w tatka.

Dumege.

Pokciwe dziecko; kawske mi tylko uciechę,
nigdy zgryzoty nie sprawi. Wszystkie listy

„Saryia binnia pochwatami jego charakteru
i talentów.

Chavarot.

Ckémie się trudni?

Dumege.

Muzyka.

Chavarot.

Na ckémie gra?

Dumege.

Oddaje się kompozycji.

Chavarot.

Czy to poptaca?

Dumege.

Artysta więcej ~~na~~ na celu ma, stawe, niż
korzystać.

Chavarot.

Grzesliwy ojcie! kałdroszkie ci.

Dumege.

Coś panu przeszkadza takie nim zostać. Ale

jesteś trudny w wyborze.

Chavarot.

Jakie nim niebyć. Dla pieniędzy niechę się
więcej kienić. Nieboszcza wykurowata mnie
na xawskie x tej chętki.

Dumege.

Jednakże ten rodzaj matkiewstwa ma także
dobrą stronę. Żonę śmierć weźmie, a pie-
niądze zostają.

Chavarot.

Nie, nie; wolę już x przywiązania. Myślę o
pewnej młodej osobie x naszego miasta, któ-
ra się właśnie tu znajduje, - panna Adela
Desperiers. Jak ja pan x znajdujesz?

Dumege.

Zachwycająca.

Chavarot.

Nieprawdaż? Bielutka, świeżutka, delikat,
miutka, malutka, i.... szesnaście lat! praw,

16
Dziwy pączek róży!

Dumęge.

Dobrze, bardzo dobrze. Kiedyś wesele?

Chavarot.

Ho, ho, ho!.. Charam wesele! Widać, że pan nie jesteś przytęm interesowany.

Dumęge.

Ładując po entuzyazmie, z jakim ja opisuję, Tyś, zdajesz się być skalenie zakochanym.

Chavarot.

Zakochanym, prawda, — ale skalenie, nie. Nie jestem tak głupi. A bytoby charaktem skalenistwem i głupstwem, gdyby Chavarot, składowick rozsadku, mucił się tak na osłep w przedsięwzięcie tylostronne niebezpieczne.

Dumęge.

Rozumiem. Uznaję, że pan ma metodę.

Chavarot.

Ale cóż znów? czy kobieta może być

Kiedy na młoda?

Dumege.

Prawda, ale meksykańskie może być na stary.

Chavarot.

To się mnie nie dotyczy; mam dopiero 35 lat.

Dumege.

Z przeproszeniem panie Chavarot, miateś
już przed pięć laty.

Chavarot.

Dla pana; przed doktorem niema żadnego
sekretu, ale dla drugich mam tyle, na ile
wyglądam, t.j. najwięcej 35.

Dumege.

Jeżeli nie różnica lat, cóż więc panu przeszkadza?

Chavarot.

A pan mnie o to pytasz, człowiek mający
quintum sensum! Ona niema ani grosza.

Dumege.

A!

Chavarot.

W tem sek. Jej babka, bardzo skapa, nie da jej nic, a nie zostawi wiele. Prowadzitem proces przeciw nim, wiec znam dobrze ich interesa.

Dumege.

Moxakies pan dopiero co mowit, ze nie chcesz ienic' sie dla majatku.

Chavarot.

Ta pozwoleniem. Mowitem, nie dla majatku, ale nie mowitem, ze bez majatku.

Dumege.

Czy tak! Idzie tylko o to, zeby sie zrozumiec.

Chavarot.

Cwsem: pragne zony nietylko majetnej, ale mtojej, pieknej, dobrze wychowanej, stowem stosownej dla mnie pod kazdym wzgledem.

Dumege.

Życie jej panu i całej duszy.

Chavarot.

Lepiej byś zrobił, gdybyś mi ją znalazł.

Dumege.

Podobne operacje nie należą do mojej praktyki.

Chavarot.

Będąc tak wziętym, masz pan tysiące sposobności. A i tak lekarza przyjmuje się wszystko i kamrakionem i oskyma, czy to maż, czy medycyna.

Dumege.

Czy nie doszyc' ludzki ginie i naszej przyrody, czy, trzeba jeszcze, żebyśmy ich swatali?

Życie szczęścia i dnia dobrego. Przechodź na prawo.

Scena 6.

Chavarot, Tansketka.

Chavarot.

Oryginał Doktor! Ale na xtoś mu gotów je,
stem pójść na jego rękę.

Fansxetka.

! przybiega z lewej! Panie, panie! list.

Chavarot.

Do kogo?

Fansxetka.

Do pana.

Chavarot.

Któż ci go oddał?

Fansxetka.

Nikt.

Chavarot.

Władzies' go wzięta?

Fansxetka.

Wnalaxtam go.

Chavarot.

Wnalaxtas'?

Fansxetka.

Jak mamę Kocham! Toste restante, na
ziemi; między pocztą, która się ani z
miejsca ruszyła, i listonoszem, który so-
bie chyżym krokiem dalej pomaszewował.

Chavarot.

Hultaj! zgubit go! Postaram się, żeby
go odprzedzono.

Fanszetha.

A ponieważ ten list z daleka, wnositam
więc, że mu pilno stanąć na miejscu, i
przybiegłam co ducha, a żeby go panu oddać.

Chavarot.

Dziękuję ci. Daj.

Fanszetha.

A pan co mi dasz?

Chavarot.

Dłackegoż mam ci coś dać?

Fanszetha.

A jureci znaleźnogo. Za tak ważną wiadomość.

Chavarot.

Ktoś ci powiedział, że ważna?

Fanszetha.

Tęczęć. I napis wielkimi literami: H na moka.

Chavarot.

No, i cóż?

Fanszetha.

Jakto i cóż? H na moka, nikt przecież nie będzie przesyszał dzieńdobry. Władomość naprawdę pomysłna, i domagam się mojej skąstki.

Chavarot.

A jeżeli niepomysłna?

Fanszetha.

A, w takim razie ustąpię ja, całkowicie na pańską korzyść. porobiega na lewoy.

Scena 7.

Chavarot sam.

Przesyłam to pismo kamorskie. patrzy na

adresę / W wyspy Bourbon! Cóż u licha! nie
mam przecie nic do czynienia z tymi
mi! - Podpis: Grelon. Grelon? A! przy-
pominał sobie - Kolega szkolny, jeszcze
z prawa.... Czegoś chce? Już to reguła pro-
wszechna, że koledy szkolni, jeżeli się po
wielu latach odezwą, to pewnie z jakąś prośbą.
I trzy franki jeszcze za to naptacić - miła
rzecz! Przeczyta / "Drogi kolego! Przchnęły się /
Dobra wiadomość! Przetrwał jego wyjaśnienia /
Upodzielam się, że będziesz mi wdzięcznym.
Przchnęły się znów / Niejaki pan Desperiers,
rodem z Francji, od wielu lat tutaj zamieszkały,
umarł niedawno i mianował pannę
Adelę Desperiers, daleką kuzynkę, uniwer-
salną dziedziczką swojego majątku wynoszą-
cego pięć do sześć kroc sto tysięcy franków."
Przestaje czytać / Sześć kroc sto tysięcy franków!
Przechowa list / Powstrzymaj się serce uradowane!

Ozaczny Grelonku! Drogi przyjacielu! Otoż
to interes dla mnie! Tożona, o którejś od
dawna marzyłem. Uchwycimy w galopie
fortuny! ! mowi szybko Nim gubernator
wyspy Bourbon napisze do ministra ma,
rynarki, minister marynarki do ministra
spraw wewnętrznych, minister spraw wew,
nętrnych do ministra sprawiedliwości, mini,
ster sprawiedliwości do prefekta, prefekt do
podprefekta, podprefekt do burmistrza, bur,
mistrz do adiunkta, a adiunkt na doś, do
reszty całej drabinki hierarchicznej, — ja
dzięki mądrej rozłatości administracji i
bystrości własnego geniuszu, stanę u proża,
danego celu. Świat znówu powie: sukcesliwy
Chavarot! Nie, moi panowie, to nie jest
sukcescie, ale pręczność!

Scena 8.

Chavarot, Tanszetka.

Fanszetha.

J cóż panie ^{adwokacie} komorniku, jaka nowina?

Chavarot.

Baro smutna. Stracitem krewnego.

Fanszetha.

Czy zostawit co panu?

Chavarot.

Blagostawieństwo.

Fanszetha.

Nic więcej?

Chavarot.

Niestety!

Fanszetha.

Watego to list byl taki lekki. Nicwieleśmy
xatęm xyskali — f.n.s. a mnie ten list, ha,
morski przecie coś powiedzial.

Chavarot.

f.n.s. Nie moge jej nic dac, bo mógłbym sie
xiradzić. A tak, xysk podwójny; ja nie

wydam pieniądze, a ona nie wyda mnie z se-
kretu.

Scena 9.

Chavarot. Fanozетка. Pani Desperiers i

Adela x lewój.

Chavarot.

Idąc naprzeciw nich Pani! czy mogę prosić
o chwilkę rozmowy?

Pi. Desperiers.

Wstrzymując się Proszę mówić.

Chavarot.

Ale chciałbym na osobności.

Fanozетка.

p.w.s. Co to znaczy?

Pi. Desperiers.

Adelo, możesz tymczasem przejść się x ~~z Fanozетką.~~ ^{Fanozетка.}

Adela.

Biorąc Fanozетkę żywo za rękę Chodźmy.

Podbiegają wesoło na prawo.

Scena 10.

Pi. Desperiers, Chavarot.

Pi. Desperiers.

Stucham.

Chavarot.

Szanowna pani! Mam blisko Moulin w sąsiedztwie pani 97 kwadratowych morgów i 40 sążni własnej ziemi, najurodzajniej, szej i nieobciążonej żadnym długiem; trochę wyżej mam znowu 66 morgów lasu, który wydaje najśliczniejsze belki na budowlę; a trochę niżej nad meczką 40 morgów naj, wspanialszej taki, koszonej dwa razy do roku, i przynoszącej 50 procentu zysku. Tyle w ziemi.

Pi. Desperiers.

Wiem, wiem; wszystko to należało do pani Chavarot. Sama była brzydka, to prawda, ale piękną panu zostawiła spuściznę.

Chavarot.

Biedna kobieta!

Pi. Desperiers.

Niekoniecznie biedna, kiedy pana zrobiła bogatym.

Chavarot.

Oprócz tego praktyka moja skyni mi do 10 ty.
sięcy franków.

Pi. Desperiers.

10 tysięcy!

Chavarot.

Wszystkie gminy na okolo Moulin do mnie
się udają, a pani wieś, jak chłopi lubią
się procesować.

Pi. Desperiers.

Oni się procesują, a panowie dyskujecie!

Chavarot.

Mam przy tem piękne widoki. Wuj mojej
matki, bardzo majątny człowiek, blisko
już zgonu.

Pi. Desperiers.

¿pan to nazywasz pięknym widokiem?

Chavarot.

Nazywam to tak, jak świat nazywa.

Pi. Desperiers.

Mniejsza o tem. Ale cóż mnie mają obcho-
dzić te wszystkie pańskie kwadratowe morgi,
taki, belki i widoki.

Chavarot.

Pani! mam naszyty prosić o rękę panny
Adeli.

Pi. Desperiers.

Co?

Chavarot.

Proszę mi nie mieć za złe, ~~jeżeli~~ jeżeli rątko,
wnosić mojego oświadczenia u blichu moim
formalnościom. Należy mi oddać wizytę
w galowej sukni.

Pi. Desperiers.

Nie przeszkadza, że jestem ^{zainteresowana} nagadniona. Leśk
na bok ceremonie! mów pan dalej.

Chavarot.

Jedno tylko jeszcze słowo. W kontrakcie ślub-
nym umieścimy wyraźny warunek, że w
razie śmierci jednej z zaślubionych osób
druga odwiezie cały po niej majątek.

Pi. Desperiers.

Wszak panu wiadomo, że całym posagiem
mojej wnuczki jest tylko to, co ma na
sobie. Wprawdzie co do widoków Adela ma
w posiadłościach kamorskich stryja....

Chavarot.

Skrzaka / Hm, hm!

Pi. Desperiers.

Co pan mówi?

Chavarot.

Nic.

Pi. Desperiers.

Ale nie daje mi o sobie żadnej wiadomości.

Chavarot.

Więc niewarto o nim mówić.

Pi. Desperiers.

Dostanie ona coś po mnie, ale panu wiadomo, że to niewiele.

Chavarot.

Ale, proszę.... czy panna Adela ma mniej albo więcej, to mnie wcale nieobchodzi.

Żukam sukcescia, nie majątku. I jakże, mogę się spóźniać, że mnie pani ka, skłucisk swoim poparciem.

Pi. Desperiers.

Ja sądziłabym, że tak wspaniałomyślny cktowiec potrafiłby uszczęśliwić moje wnuczkę.

Chavarot.

Więc pani niekwala?

Pi. Desperiers.

Czekaj, niecierpliwy młodzieńcze, czekaj

cokolwiek. Muszę pomówić z nią samą.

Chavarot.

Gdybyś pani chciała natychmiast....

Pi. Desperiers.

Jakto, w tej chwili, tutaj!

Chavarot.

Przebac mojej natarczywości, - ale pani
wiesz zapewne, co to gorące serce!

Pi. Desperiers.

Ach, wiem, wiem. /:wota/ Adelo! - Nie
mogę się oprzeć jego naleganiom.

Chavarot.

Będiesz więc tyle dobra.... /:catusz jej rękę/.

Pi. Desperiers.

Luby Chavarot! /:n.s./ Głaskujemy to
zwierzę, żeby je prędzej w klatkę wtapać.

Chavarot.

/:n.s./ Chcąc dobyć skarbu, trzeba uspić
smoka.

Scena II.

Pi. Desperiers, Adela, Chavarot, Fanszетка.

Fanszетка.

Jestes'my!

Pi. Desperiers.

Liebie nie wotatam.

Fanszетка.

To nic nie szkodzi, prosze pani; ja sama
przysxtam.

Pi. Desperiers.

Chce x Adela sama pomowic'.

Adela.

f: Wziwiona f Hermna?

Chavarot.

Tak jest pani; rack nie zapomniec', ie' o
skutku tej rozmowy nawisto sukcesie' mojego
zycia! f: wlodycha okropnie x reka na sercu
i wzrokiem wzniezionym do nieba f.

Fanszетка.

A cóż, moja panne, skreście pana obchodki?

Chavarot.

Pójdź Fanszетка, muszę ci coś kupić, i na,
skarbić sobie twoje względy.

Fanszетка.

Niech pan pierwój kupi, a potem новаскуту.
і: obchodką na prawo i.

Scena 12.

Adela, Pi. Desperiers.

Pi. Desperiers.

Mam ci oznajmić wyborną nowinę. Pójdźiesz
za mąż.

Adela.

Juz.!

Pi. Desperiers.

Chcesz wiedzieć nazwisko twójego przyszłego?

Adela.

Nie Kocham nikogo, więc nie ciekawam.

Pi. Desperiers.

Podskoczył w radości — pan Chavarot.

Adela.

Chavarot!

Pi. Desperiers.

Tak jest.

Adela.

Cóż Chavarot?

Pi. Desperiers.

Ładaj twojej reki.

Adela.

Dla kogo?

Pi. Desperiers.

Dla kogo? Dla siebie, dzięki Bogu, dla
siebie samego.

Adela.

Ale babula odmówiła.

Pi. Desperiers.

Odmówić panu Chavarot — najpiękniejsza
partja w całym Moulin.

26

Adela.

Wszakże babula niedawno nasywatas' go sknerą i workiem spleśniatym.

Pi. Desperiers.

Ja?

Adela.

Tak jest; powiedziatas', że gdyby był trzykroć majątniejszym, nie dadas' mu mojej ręki.

Pi. Desperiers.

Bom nie wiedziata, że o nią prosić będzie.

Adela.

Powiedziatas' takie.....

Pi. Desperiers.

Powiedziatam, powiedziatam — wielkie rzeczy!

Gdyby człowiek zawsze uważał na to, co powie.

Adela.

Ale ja nie Kocham pana Chavarot.

Pi. Desperiers.

Będziesz go Kochać.

Adela.

Nigdy.

Pi. Desperiers.

A chociażby i nie. Czyż to na to zawierają
matrimonstwa, ażeby się Kochać?

Adela.

A na cóż?

Pi. Desperiers.

Ażeby żyć razem.

Adela.

Kiedy bo ja nie chcę żyć z panem Chavarot.

Pi. Desperiers.

Pytam, dlaczego?

Adela.

Bo go nie Kocham.

Pi. Desperiers.

Kaworu jedno i toż samo.

Adela.

Proszę przynajmniej zostawić mi czasu
do namysłu.

P. Desperiers.

Niepotrzeba; jużem wszystko rozważyła.
Odwołując, mogłby się rozmyślić, i adieu
wesele, adieu moja spokojności i twoje
szczęście!

Adela.

Ale jakże można gwałtem chcieć mnie
szczęśliwą robić?

P. Desperiers.

Pan Chavarot ma już moje i twoje przy-
mowanie.

Adela.

Moje?

P. Desperiers.

Tak jest, samam mu je dała. Co to, czy
już dzieci nie będą słuchały starszych!
Albo na pana Chavarot, albo do klasztoru

na całe życie!

Adela.

Wolę, niż na pana Chavarot.

Pi. Desperiers.

1. wyjmując chustkę Ach! i mogłaś byś
bez zalu opuścić swoją babkę, tę biedną,
podesutą babkę, której jedyną jesteś pod,
pora, która niema nikogo, co by jej
zamknął umierające powieki.

Adela.

1. rozkulonaj Moja babulu!

Pi. Desperiers.

1. ocierając sobie oczy Nie wdzięczna!

Adela.

Będę postuszną.

Pi. Desperiers.

1. przestaje skłochać i chowa chustkę do kieszy
seni Dobrze więc, przebaczam ci, i
w dzień ślubu udzielę ci 1. kawy tabaki

mojego błogostawieństwa. — Oto i twój przyszły.
Proszę cię, przed ślubem nie sprzeciwiaj się mi
w niczem; po ślubie czyń, co ci się podoba.

Scena 13.

Adela, Pi. Desperiers, Chavarot.

Chavarot.

Y cóż?

Pi. Desperiers.

Mówiłam do moją wnuczką.

Chavarot.

Jaką odpowiedź?

Pi. Desperiers.

Niech cię Bóg błogostawi, mój księżu. pprowa.

Dzi go ku Adeli.

Chavarot.

O nieba! mogeś wieść moim stuchom?

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

Pani ~~xx~~wałask?

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

Jestem najszczęśliwszy ~~xx~~ziemianinów.

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

O! jakże jesteś zachwycająca!

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

Ach!

Pi. Desperiers.

Jest wzruszona i ~~xx~~miękka cokolwiek. Imie,
chadka ożywi ~~xx~~ jej ~~xx~~myśl, i przyprowadzi
ją panu mekwijską i weselską, niż kiedy,
kolwiek. Pójdź, moja lubciu — do widzenia,
drogi przyjacielu. podchodzą na lewo.

Scena 14.

Chavarot, Fanchetka.

Chavarot.

Otoż to tak przypuszcza się szturm matien'ski.

Fanchetka.

1. z prawej Patrz pan, jak mi pięknie w chustce,
którąś mi pan kupił. Nieprawdax, że warto
takim dawać prezenta, który się na tём roku,
mieją.

Chavarot.

Będziesz miała jeszcze piękniejszą. A tym,
czasem weź to. 1. daje srebrny pieniądz.

Fanchetka.

20 sous! Coż ~~to~~ znaczy ta niewykleta hojność?
co się tu stało?

Chavarot.

Miej udział w mojem sukcesie!

Fanchetka.

Mój udział wart 20 sous 1. chowa je do kieszonek

i jedwabną chusteczkę!

Chavarot.

Żenie się z twoją panią.

Fanszетка.

Z panią Desperiers?

Chavarot.

O! o! co za kłótniwość! — Z jej wnuczką, z
panną Adela.

Fanszетка.

Z panną Adela?

Chavarot.

Nie inaczej.

Fanszетка.

Pan śmiesz ~~z nią~~ żenić się z panną Adela, pan?

Chavarot.

Tak jest, ja.

Fanszетка.

Nie, mój panie, to być nie może.

Chavarot.

Mam chęć wolenie babki.

Fanszetha.

Coś dziwnego, to stara papla.

Chavarot.

Żę chęć wolenie panny Adeli.

Fanszetha.

Ale pan nie masz mojego. Panna Adela, ten aniołek boży, - to moja siostra mleczna i serdeczna, to moje wszystko, co Kocham na świecie. Żona ma pójść za pana?! Biedne dziecko! Wolatabym, żeby okulać, ta, ogarbaciata!

Chavarot.

Jakiż możesz mieć przychylny?

Fanszetha.

Chcesz pan je wiedzieć? oto, nieś pan dla niej ka brydki, ka kły i ka stary.

Chavarot.

Ża stary!

Fanszетка.

Maam więcej niż 50 lat!

Chavarot.

A! to oszczerstwo, ohydna kalumnia! Ty śmiesz mnie tak spotwarzać, ty, która obsypałam mojem Dobrodziejstwem?

Fanszетка.

! Kładąc mi w nogę chusteczkę i srebrniaka! O to masz pan swoje Dobrodziejstwa! Moja przyjaźń warta więcej, niż sześć franków.

Teraz kwita z wdzięczności! Teraz możemy się bić, jak Turcy z Kozakami! wypowiadam panu wojnę!

Chavarot.

Wojnę! ty mnie? i w jakim to sposób?

Fanszетка.

Będzie sukata, a może go znajdzie.

Chavarot.

Sukaj, sukaj wariatko!

Fanszетка.

Proszę nie gardzić nikim. Chasem myślimy, ma-
leńka, a wielką przegrupa dźmiurę. — Do wi-
dzenia, mój panie! ! oddala się na lewo.

Chavarot.

Czekaj, szalona głowo, postuchaj! Czy niema
sposobu, żebyśmy pokój kawarli?

Fanszетка.

! wstrzymuje się i po chwili wraca Obstajeś
pan przy tem, żeby kaślubić pannę Adelę?

Chavarot.

Obstaje!

Fanszетка.

Więc ~~nie ma~~ ^{po kój!} niema! ! Tu!!! Wojna! ! oddbiega.

Chavarot.

Fanszетка!

Fanszетка.

! ratujemy się.

Chavarot.

Zostawiasz tu na ziemi, na tym pierwszymu
lepszemu tak kosztowne podarunki.

Fanszetha.

Odstepujcie ubogim! podchodzi na lewo.

Scena 15.

Chavarot sam.

Ubogim! ha! jeżeli już ubodzy mają być
właścicielami tych podarunków, niechże
przynajmniej wiedzą, że ja im to wszystko
daję. chowa pieniądze do kieszeni, i przypa-
truje się chusteczce Chusteczka taka piękna
i nowa! uciora nos i chowa do kie-
szeni E! szkoda by było! — podchodzi.

Akt drugi.

Scena 1.

Kapitan Grosgrin. Atenais.

Grosgrin.

No, panno synowico, powinnas' być kon-
tenta, jesteśmy tedy i w Nichey.

Atenais.

Ach, to prawdziwy raj!

Grosgrin.

O! przynajmniej Eldorado!

Atenais.

Już pan znówu zachynaś!

Grosgrin.

Przeciwnie, ja radbym skończyć.

Atenais.

Nie mówmy więcj o tem.

Grosgrin.

Cwierzem, mówmy bez ustanku, ażeby się tak porozumieć.

Atenais.

Mólatabym już stuchać historyi Kapitana Voi,
sin.

Grosgrin.
~~Atenais.~~

~~Atenais~~ ~~Atenais~~ Gdyś go już tak kabit, niech
spoczywa w pokoju! A teraz wróćmy nakad
do naszych wód mineralnych.

Atenais.

Żniewiczliwiona A, prawdziwie, jestem jak
na torturach.

Grosgrin.

A ja od siedmiu czy ośmiu lat, czy spoczywam
na rózach? Lubitem kawske kawalerskie
swobodne życie; całą moją filozofią było
mieć kilkanaście tysięcy liwrow dochołu.
Ażeby zrealizować to marzenie, ptywatem
przez 20 lat po wszystkich morach Kuli

ziemskiej; paliłem się trzy razy na petnem
moku; rozbitem ośm razy; przebyłem przeszło
sto burz nawalnych, i cztéry razy odbyłem
podróż naokoło świata. Natowiwszy się dosyć
wielorybów, sprzedawszy dosyć bawetny i nie-
wolników, murzynów, porucilem wemioście
Korsaka, i kaledwie ułokowatem mój pa-
trójny kapitał i zacząłem używać rokoszy
kapitalisty benickiego, — buch! umiera
mój brat.....

Atenais.

Ach!

Grosgrin.

Mianując mnie twoim opiekunem! Powie-
rać wychowanie panny staremu Korsakowi!
Wi! Z początku, dopókiś była na pensyi,
jeszcze ulatko, wiatr był pomyslny, ale
po wyjściu z niej przywodziłem kaftan
męskennika, musiałemiegłować u toba,

po wszystkich kątach, zmienić cały sposób
życia, i biegać się manierom wykwintnym
świata. Stać ich na kotwicy przy rondzie,
w którym tańczycas, zachwycić się twojami
warjacyami na fortepianie — Kto? ja,
Korsak, który nie rozumie się jak tylko
na quixdawce okrętowej. Po wyprawie
zimowej następuje znowu kampania
letnia; muszę wlec się za tobą po wszyst-
kich kąpielach, gdzie podług twego kare-
cenia, można jak w magazynie wy-
bierać do woli matryonków. Już śmy
zwiezkili Plombieres, Bâle, Aix, Ba-
den, Karlsbad, Wiesbaden, Badenbaden,
i wszystkie znane kąpiele fran-
cuzkie i Badeny niemieckie, a cały
kust i tej włości, iem się ugrat na
niwecz i popsuł iotażek temi jodami i
naftami, które przez samą ciekawość

Kosztować trzeba.

Atenais.

Na cóż bo grać, albo pić wody, kiedy niema potrzeby.

Grosgrin.

Cóż miatem robić z nudów? — Garson! Ido
Garsona! Abszet! — Ido Garson odchodzi! Ureszta,
co robię, to robię sumiennie; jeżeli gdzie
jestem na obiedzie, nie zostawię ani odro-
biny; jeżeli pójdę do teatru, siedzę do koń-
ca, choćby na największych nudach.

Atenais.

Cierpiates więc, stryju, z wtasnej, ale nie
z mojej winy.

Grosgrin.

A też wszystkie pojedynki, których omal
nieodprawitem z twoimi kochankami,
który niechcieli sienieć się z tobą.

Atenais.

Toomal' iadnego x nich nie xabito.

Grosgrin.

Bo tchóme, bo się bali.

Atenais.

Yawoke na tēm się skończyło, ie nikt nie
xginał.

Grosgrin.

I nikt się nie oienit, co mnie wtaśnie do
wścięktosci doprowadza. Wolatoby kilku xgi,
nać, a choć jeden oienić się. Miałas' pójść
xa jakiegoś lorda angielskiego, ~~szynkarza~~
kniaxia rossyjskiego, bojara wotostkiego,
a nie posztaś nawet ani xa barona prus,
kiego.

Atenais.

Ślicknie! xynić mi wyruty x moich nie,
sxocęć.

Grosgrin.

X twoich sxalenstw.

Atenais.

Czyi to moja wina, że nie znalazła mego?

Grosgrin.

Wywście. Nie jeden krawiec koło twojego statku,
i gotów był wsiąść na niego?

Atenais.

Kto? gdzie? jak?

Grosgrin.

Ten jurysta na przykład z Moulin, co smałał
cholewki do ciebie w Aix temu sześć lat, i na-
razat się na złamanie karku galopując za to,
ba po górach, i który w końcu zemścił się
za to na mojej kieszeni, ogrywając ~~mię~~ mnie
w écarté i w bujliotę, bo twoje romanse koń-
czyły się zawose na mojej kieszeni.

Atenais.

Któryi to? — A! ten chudy!

Grosgrin.

Chudy czy tłusty, bierz go diabli, ale na cóś

go ośprawiła?

Atenais.

Ja? Któż to powieścił?

Grosgrin.

On sam.

Atenais.

Bezkrolny ktamca! sam mnie porucił, bo
moje sto tysięcy nie były mu dostateczne.

Grosgrin.

Ułogi diabeł powinienby się tą sumą kon-
tentować.

Atenais.

Więc stryjaskę rzyknąłby sobie, ażebym posła-
ła ubogiego diabła?

Grosgrin.

Diabeł, czy anioł, bogaty, czy biedny, byle się
z tobą ożenił. Chciałś jechać do Wichy,
postanowiłś znaleźć tu meksa. Sukajkie
teraz, nie trać ani chwili, tańcuj, śpiewaj,

skacz, jeżdż, byleś go sobie już raz wytermo-
sita. Ale to ci powiadam, pierwszego, którego
xtowię na duserach przy tobie, albo ubije
jak bekasa, albo musi ^{si}ożenić^{oż} się toba.. Masz
wóń i przewóń! f. Chavarot za sceną, nuci
piosenkę: f. Uznam tę piosenkę i ten głos.

Atenais.

f. n. p. f. To on!

Grosgrin.

Do stu batwanów! wszak to Chavarot.

Atenais.

Strzyż, potnścij się teraz za jego beczelne
kłamstwa!

Scena II.

Atenais, Chavarot, Grosgrin.

Grosgrin.

Właśnie w sam czas, już dawno nie grumo-
citem nikogo, — aż mnie dłoń sięwiebi.

Chavarot.

!: spiewa, wesoto: / Roz, chłopiec, mtody,

!cten urody,

!oszedł z igraszki....

Kapitan.

!: kończy basem: / Na ptaszki.

Atenais.

Dzień dobry, panie Chavarot.

Chavarot.

A! — Dzień dobry Fejmości Dobrodziejce.

Atenais.

Fejmości?... Co to? pan nie poznajesz
dawnych przyjaciół?

Chavarot.

Owszem, owszem.... poznaje.... !: n.s. / a! nadto
dobrze.

Atenais.

Jesteś pan tak zmieszany, jak ów, co wyszedł
na ptaszki, a spotkał lwa!....

Grosgrin.

Hm, hm!

Chavarot.

p.n.s.: Chciałaby, żeby mnie poznał.

Grosgrin.

Mój panie, boisz się mnie.

Chavarot.

Ja?

Grosgrin.

Nie jesteś pierwszym.

Chavarot.

O, wiem Kapitanie, że jesteś człowiekiem
strasznym.

Atenais.

Opowiedz, no stryjasku, panu historykowi i Ka-
pitaniek Woisin.

Grosgrin.

Czy opowiadałem panu mój pojedynek z Ka-
pitaniem Woisin?

Chavarot.

Coś.... tak, wydaje mi się.... nie...

Atenais.

Pan widzę słabej pamięci; mój stryj odświe-
ży ją panu.

Chavarot.

p.n.s. / O przeklęte listy!

Grosgrin.

Proszę słuchać.

Chavarot.

p.n.s. / Czy nie krzyknąć na pomoc; może
gdzie w bliskości kaniarmy.

Grosgrin.

Nie rasy, wracatem z Indyi, i kawinatem
do jakiego portu, miałem wyskakać dla przy-
godowania się ptci pięknej, pojedyńkiem
przybycie moje odznaczyć.

Chavarot.

A kim?

Grosgrin.

„Kim bądź!” Nantes piękne miasto śliczne,
mi do tego podawato sposobność. Wysiadłszy
na łódź idę do Kawiarni wojskowej; nastaje
kilku spokojnych cywilistów; pomyślałem
sobie, to nie dla mnie zwierzyna. Czekam.
Nareszcie wchodzi i wielkim smutkiem i
katasem, miną naderłą, poglądając na
wszystkich i góry i pokręcając sumiaste
wasy, stawony reback Voisin, Kapitan
piątego pułku Kirasjerów. „Oto jestem!”
Krzyknął tonem tryumfującym. — Takich
mi potrzeba, odpowiedziałem, dobywszy mo-
jej szabli, ciebie przeznaczam na śmierć!
Wylecisz się na dwór, pod pierwszą latarnię,
nie.... i.....

Chavarot.

„Habiles’ go!”

Grosgrin.

Dowód, że tam tutaj!

Chavarot.

Oj, oj! pod latarnią, w kwiecie wieku!...
pupada na krzesło, napót omalutyś.

Grosgrin.

Co to pana?

Atenais.

Madleje, stryjasku.

Grosgrin.

No, cóż ja mam robić?

Atenais.

Potrzeba go ratować. Biegnij po doktora.

Grosgrin.

Historja Kapitana Moisin rąawsze, wielki
efekt sprawiała, ale takiego niespodzie,
watem się. pódchodzi na lewoś.

Scena 3.

Atenais, Chavarot na krześle.

Atenais.

Gamiętaj się! - Jesteśmy sami! -

Chavarot.

Pod pierwszą latarnią, w kwiecie wieku!

Atenais.

Yessece, chas, ratuj się!

Chavarot.

Mask pani stusxność — adieu! p. wstaje i
chce odbiecx.

Atenais.

Dokąd?

Chavarot.

Jak najdalej.

Atenais.

Co, xyniox?

Chavarot.

Stucham rady pani i ratuje się.

Atenais.

! chwytą go za rękę, ! Chcesx się xnowu wym,
knać?

Chavarot.

Nie kartuje, jak Boga Kocham.

Atenais.

Ani ja. Pomówmy seryo. Jesteś potwora.

Chavarot.

To są wiele.

Atenais.

Mniej, niż twoje postępowanie następuje.

Chavarot.

Ambicja, fatalna ambicja twórci nas
mexikuyen.

Atenais.

Ustaje się pomyślna zguba naszej.

Chavarot.

Niestety!

Atenais.

Gdybym usłuchała mojego gniewu!

Chavarot.

Ach, słuchaj raczej mojej obrony!

Atenais.

Czy mnie się usprawiedliwisz?

Chavarot.

Bywają okoliczności.....

Atenais.

Jakie?

Chavarot.

Jestem wdowcem.

Atenais.

p.n.s. Czy tak?

Chavarot.

Czy nie ma sposobu tę rzecz naprawić?

Atenais.

Udaj się pan do mojego stryja.

Chavarot.

A żeby mnie zabili pod pierwszą latarnią.

Atenais.

Teraz już nie masz się czego obawiać.

Chavarot.

Powiedziałas mi pani wszystko.

Atenais.

W takich razach mówi się wszystko, albo nic.

Chavarot.

Nie jestem więc przekonany na śmierć?

Atenais.

To zależy od okoliczności.

Chavarot.

Pozwólcie mi! pragnę pańską moją śmierć,
ci lub rękę.

Atenais.

Jedno lub drugie?

Chavarot.

Oto ja mam.

Atenais.

Twoja ręka?

Chavarot.

Wraz z sercem.

Atenais.

Nie radzę dopuszczać się karku, bo mógłby

tragiczny wiaśc' koniec.

Chavarot.

Ślub nie jest śmiałem.

Atenais.

Chcesz więc kaślubic' się ze mną?

Chavarot.

Żeeli pani xerwolic' raczy.

Atenais.

Sądziś pan może, ciem/majątniejsza/nix
dawniej?

Chavarot.

Nie idzie mi o to.

Atenais.

Dobre wiec. /podaje mu rękę/ O to moja
odpowiedź.

Chavarot.

/catując jej rękę/ Droga Atenais!

Atenais.

/n.s./ Mam go przeciek!

Chavarot.

p.n.s.: Jak się tu wysłiznąć?

Atenais.

Kiedy zapowiedzi?

Chavarot.

Kiedy chcesz.

Atenais.

A więc jutro!

Chavarot.

O droga! czy masz jeszcze twoje 60 tysięcy franków?

Atenais.

Dlaczego to pytanie?

Chavarot.

Bo ja nie jestem już bogatym.

Atenais.

Nie?

Chavarot.

Jestem zrujnowany.

Atenais.

Urujnowany?

Chavarot.

Kompletnie!

Atenais.

Niepodobna!

Chavarot.

A jednak prawda.

Atenais.

Wszakże wzięteś za niego dwa kroć sto ty,
siedzą franków.

Chavarot.

Tak jest, niestety! Ale pragnąłem miliona—
spekulowałem na giełdzie. Mój agent przy,
wziął mi go....

Atenais.

J....

Chavarot.

Straciłem wszystko.

Atenais.

Wszystko?

Chavarot.

Wydawczy # honoru.

Atenais.

f. w. dycha / To bardzo mało.

Chavarot.

3 50 tysięcy....

Atenais.

Więc przecie coś zostało!...

Chavarot.

50 tysięcy Długów.

Atenais.

Dłu-u-u-gu?

Chavarot.

Dłu-u-u-gu. - Ale nie dam o to, posia-
dając skarb twojej miłości!

Atenais.

Tym skarbem nikt jeszcze Długów nie

splacił.

Chavarot.

Pozwól pani. Masz 60 tysięcy, niemiła,
spokoję wierzycieli, zostanie nam jeszcze
Dziesięć, a przy pracy, odmawiając sobie
wszystkiego, może nam los dozwoli, doczekać
się spokojnej starości. Coż na to, moja
Droga?

Atenais.

Ja? — nie.

Chavarot.

Milczyś? wahasz się?

Atenais.

O nie, przeciwnie! Nieśrodeście pańskie
godne politowania!

Chavarot.

O najinteresowniejszy aniele!

Atenais.

Ale mój stryj dba o pieniądze. Gotów nie

xxwolic'.

Chavarot.

Wszak jesteś piętnoletnią!

Atenais.

Ja? albo ja wiem?

Chavarot.

O, piętnoletność pani od dawna nie podpada
już żadnej wątpliwości. Od pani więc należy
nasze szczęście.

Atenais.

To jest, pańskie.

Chavarot.

Dla Kochających, wszystko jest wspólne.

Atenais.

Jestżeś pan pewny, że się Kochamy.

Chavarot.

Z mojej strony, zupełnie.

Atenais.

Kocham mnie teraz, boś kubiak.

Chavarot.

Jakto? miałyby moje ubóstwo pozbawić
mnie twojej miłości?

Atenais.

Nie ubóstwo, ale chwała. Od czasu, jakżeś
mnie pan opuścił, ~~permanetentnie~~ przestatam
go kochać.

Chavarot.

Wszakże dopiero mówitas' pani przeciwnie!

Atenais.

Miatam moje przychyny.

Chavarot.

Jakże?

Atenais.

Sądziś pan, że się kapomina podobnych
urak. O, mój panie, jestem córką Ewy,
wzgardzites' niegdyś moją ręką, pomucites'
mnie haniebnie, powiedziates', kim nie
dosyć dla ciebie bogata. Przepowiedziatam

ci kęmstę, skukatam jej, — oto mask, odwet
i kwita!

Chavarot.

p. n. s. To, to, to, to.... chwata Panu Bogu.

Atenais.

Chrestę, wiedziatam oddawna, cie już nic
nie mask.

Chavarot.

Doprawdy?

Atenais.

Łaty Taryx mówi o tēm.

Chavarot.

p. n. s. Tēm lepiej, to ja już niemam, co
mówić!

Atenais.

Dziwisz się pan, nieprawdaxi?

Chavarot.

Nie przeczę.

Atenais.

Twój agent odkrył tę tajemnicę.

Chavarot.

Mój agent? O zdrajcę! i komuś teraz ufać?

Atenais.

A propos! mamy jeszcze maty interes do załatwienia.

Chavarot.

Jaki?

Atenais.

Tan mask moje listy.

Chavarot.

p.n.p. Dziękci Bogu — nie wiedziałem jak do tego przystąpić.

Atenais.

Y cóż, mój panie?

Chavarot.

O biedne serce, trzymaj się! — Ponieważ się już wszystko między nami skończyło — — —
wszak — skończyło?

Atenais.

Nieodwołalnie.

Chavarot.

Otrzymasz je pani za godzinę.

Atenais.

Wszystkie?

Chavarot.

Wieleż ich było?

Atenais.

96.

Chavarot.

Przekonasz się pani, że ani jednego nie
braknie.

Atenais.

Dobrze.

Chavarot.

Ale w takim razie prosilibym wzajemnie
o moje.

Atenais.

Pańskie?

Chavarot.

Tak jest, może, sześć.

Atenais.

To już tak dawno....

Chavarot.

Scripta manent.

Atenais.

Nie rozumiem po łacinie.

Chavarot.

Kiedyś mogę się spowziwać?

Atenais.

Spalitam je.

Chavarot.

Chociażby; prosiłbym nawet o ich zwroć,
cenie.

Atenais.

Pan niedowierzasz mojemu słowu.

Chavarot.

O bynajmniej, tylko pamięci.

Atenais.

Udaje mi się, że je spaliła.

Chavarot.

Ha, w takim razie oddam tylko sześć, a reszta go.....

Atenais.

Poszukam w moim woreczku.

Chavarot.

Niech pani poszuka, a pewno się znajdzie.

Adieu, okrutna!

Atenais.

p. sucho: Adieu!

Chavarot.

p. n. s.: Znowu zwycięstwo!

Atenais.

p. n. s.: Znowu przegrana!

Scena 4.

Dumege, Chavarot, Grosgrin, Atenais.

Grosgrin.

Oto i doktor.

Chavarot.

Dziękuję panu Kapitanowi, jużem całko-
wicie zrestaurowany.

Grosgrin.

Już!

Chavarot.

Dzięki delikatnym staraniom pańskiej
synowicy.

Grosgrin.

Miałem po co tak lecieć?!

Dumège.

Barżo się cieszę, że już niepotrzebny.

Grosgrin.

Skorzystam przynajmniej tyle, że pozna-
łem pana Doktora. Powiedz mi pan, czy
dobre wasze wody na słabości gastryczne?

Dumège.

Barzo dobre, ale niedobre, na reumatyzm.

Grosgrin.

A do diabła, a cóż ja pocznę?

Dumege.

Kada barzo tuta, niech ich pan nie
pije.

Grosgrin.

Masz pan racya. Chostanę więc przy oraku,
i przy winie. J: bierze Atenais pod rękę — Ate,
nais ~~przedmawia~~ szepcze mu do ucha: A prawda,
zapomniałem. Panie doktorze — Atenais,
moja synowica.

Dumege.

Jestto dla mnie kaskoksytem.... Spodziewam
się, że Jejmość Dobrodziejka.....

Grosgrin.

Panna, panie doktorze, panna na wydaniu.

Dumege.

Przepraszam, powinienem się być tego

domysleć. Prawdziwie powinszować temu,
który będzie tak szczęśliwym.

Atenais.

Greckość jak widzę, ~~jest~~ jest wkomieniona
w rodzinie pańskiej. Mielismy przyjemność
jadać razem z Taryia, poznać syna pań-
skiego, który nas obsypywał swoją delikat-
nością i uprzedkajacem postępowaniem. Pro-
szę przyjąć moje wyrazy wdzięczności i
dla ojca i dla syna. /: po wzajemnych ukłonach, odchodzą
na lewo yf.

Scena 5.

Dumege, Chavarot.

Chavarot.

/: n. s.:/ Nieprzyjaciół poszedł w rozsypkę.

Puśćmy teraz lekką kawalerję. /: do odcho-

dzącego Dumege z Panie Doktorce.

Dumege.

Czem mogę służyć?

Chavarot.

W tej chwili, patrząc na pannę Atenais,
przyjść mi pewna myśl, — ale to tak na
wiatr. Za młody dla niej.... no, ona także
nie jest jeszcze.... Jak pan sądzi, wiele
może mieć lat? —

Dumege.

Dwadzieścia pięć, sześć....

Chavarot.

Najwięcej! — Ale przecież za młody dla
niej. A on, wiele ma lat?

Dumege.

Kto?

Chavarot.

Syn pański.

Dumege.

22.

Chavarot.

A, to trochę za młody. Szkoda! osoba
bardzo przyjemna, wychowana w jednej

« najpierwszych pensyi w Paryżu; 60 tysięcy franków Kapitału. To coś już i maśki. Ale ka młody.

Dumege.

U ja tak sądzę.

Chavarot.

Bo xresita, wartoby rozmyślic' się; gdyby ta partya xdawata się panu stosowna, proszę tylko rozkazać, ja jestem w najlepszej przy, jakni nie stryjem.... a xduje mi się, że kiyokyt, by sobie wydać ja ka maki, notabene, ka skłowieka przykwoitego, takiego narzmyktad, jak syn pański.

Dumege.

Baroko dziekuje; pomysle o tem.

Chavarot.

Pomysł pan, pomysł. Moze ka młody, moze nie, ale w każdym razie proszę liczyć na mnie!

Dumege.

Dziekuje i za dobra, myśl i za przyjacielską
grzeszność.

Chavarot.

Nie ma na co. Jestem kawse na pańskie
ustugi. ! odchodzi na prawo !

Scena 6.

Dumege, Henryk.

Dumege.

Muszę się odwyekać sądzić ludzi z pokoru.
Chavarot widzę, niektę ciłowiek.

Henryk.

! z prawilonu ! Kochany ojcie, zaćwie po,
wróćtem, a już mnie opuszczaś. Jesknie
za toba.

Dumege.

Kochasz mnie więc kawse.

Henryk.

Od czasu śmierci mojej matki, nie po,

winieniemie Kochać cię na Dwoje?

Dumęge.

Nie, nie stracitem jej ze wszystkiem. W tobie
zostawiła mi swoje Duszę i swój wyrok.

Henryk.

A w tobie swoje szlachetne serce; Kocham
ją i wielbię w moim ojcu. p. Dumęge
ociera łzę Nie kryj tych drogich łez. Ja
sam chciałbym płakać, krzyknąć, śmiać
się, tak jestem szczęśliwy. Powietrze wiej,
skie i swoboda kawraca mi głowę; jakie
lubie zapach tych łąk, tę rzeczkę, która
dawała mi się tak wielka, gdy byłem mały,
ty. Jadać ciąglem się a powozu wychylał;
topole witaty mnie schylając swe giętkie
głowy, a poczciwi wieśniacy zdejmując
swe czapki. Wtorki nawet dawały się po-
zdrowiać mnie i nasycić dzień dobry; a
przybywszy nastaje przygotowania do balu.

Czy chcesz potańczyć trochę ze mną? P. biernego w pół.

Dumège.

P. wybraniając się. Dajno pokój. Czyby, na to moi Klienci powiedzieli? — Jesteś więc sukcesliwy?

Henryk.

Niemam ich pod nogami świętej ziemi ojców i wspomnień, a nad sobą, niebo Wszechmoc, nego, o jakich nie mówię?

Dumège.

Nie tęsknisz za rozrywkami Paryża?

Henryk.

Jedną znam tylko rozrywkę, pracę — a tej mogę wspaniale żyć.

Dumège.

Za tanie pieniądze.

Henryk.

Kawałek papieru i pióra. Skuteczniej niż potrzeba

wiećej do stawy.

Dumegé.

Więc mógłbyś ze trzy kwartaty posiedzieć
na prowincyi.

Henryk.

Chocby na ruszku, byle z toba.

Dumegé.

Ustan' więc ze mną.

Henryk.

Nie mogę.

Dumegé.

Cóż ci przeszkadza?

Henryk.

Moje lekcye. Muszę zarabiać na chleb.

Dumegé.

Potrafię zarządzać na nas obu.

Henryk.

Kochany ojcie, kiedy ty przestaniesz być
roztrzęsanym?

Dumęge.

~~Henrykowi~~ ~~moje~~ ~~umamnia~~ No, no młokosie.

Henryk.

Wszystkie moje kłopoty o oszczędności nie są
w stanie poprawić cię; chciałbyś tylko kławsze
rozrzucać.

Dumęge.

Co ty pleciesz?

Henryk.

Marnotrawny ojcie! wyciągasz pieniądze
na moje wychowanie, na moje ~~wychowanie~~,
~~na~~ rozrywki, na moje szczytki, a teraz
chcesz je wyciągnąć, żebyś w pracownego
człowieka zrobić próżniaka. Hola! stoj!
gdybym cię nie wstrzymał, gotówbyś ostatecznie
nie zmarnować.

Dumęge.

Jestem przecież panem moich pieniędzy.

Henryk.

Bardzo przepraszam, jestem współwłaścicielem,
i chcę, żebyś je skanował.

Dumege.

Dla kogo? na co?

Henryk.

Dla siebie na swoje stare lata.

Dumege.

Jak mi zabraknie, wtedy ty mnie wesprzesz.

Henryk.

Jeżeli będzie, ckiem. A jak nie będzie? Kto
wie, czy zarobię sobie tyle mojemi operami?
Mówmy lepiej o ckiem innem.

Dumege.

W całego serca. - Hm! Powiedz mi, czy nie
jechałeś z Kapitanem Grosgrin?

Henryk.

Śmiejąc się W tym, co zabił Kapitana
Voisin pod pierwszą latarnią?

Dumege.

Wydaje ci się śmiesznym?

Henryk.

Wydaje mi się tęp, czem jest.

Dumęge.

Cóż myślisz o jego synowicy?

Henryk.

Nic.

Dumęge.

Jakie znajdujesz jej figurę?

Henryk.

O! figura!

Dumęge.

A jej charakter?

Henryk.

Trochę na pustą i na romansową na jej wiek.

Dumęge.

No! ma 25 lat.

Henryk.

O! ma.

Dumęge.

Węc nie mówmy już o tem. Ń: p^{ro}cho^{di} na
lewoŃ.

Henryk.

Dłackego?

Dumęge.

Ona nie dla ciebie?

Henryk.

Chciałbyś moie, aiebyś się a nią ożenił?

Dumęge.

Nie znajdujesz ją ani młoda, ani piękną,
ani roztropną.

Henryk.

A co to sątkodki?

Dumęge.

Jak to co sątkodki?

Henryk.

A jużci.

Dumęge.

To, że niemasz w niej upodobania, i że nie
ożenisz się z nią.

Henryk.

Ale ożenie.

Dumęge.

Ale nie.

Henryk.

Chyba, że niechcesz, to co innego, — bo nie
chcę nic robić przeciw twojej woli.

Dumęge.

A to rzecz zabawna! Z tym chłopcem trzeba
głowę stracić; gotów mnie jeszcze mimo
woli zrobić despotą. Chciałbym, to prawda,
gdyby ci się podobata, ale ponieważ.... Ej, war,
jacie, pozwól mi się opamiętać, — i daj mi
czysty pokój.

Henryk.

Ale Kochany ojciec, dajcie sobie wyperswadować.

Jeżeli tylko pragniesz tego matrymonium, a duszy
na nie przystaje, i jeżeli tylko panna tobie się
podobą, natychmiast się z nią ożenie.

Dumege.

Ale tu nie idzie o mnie.

Henryk.

A o kogo? Mnie wszystko jedno; cały ten
interes ciebie tylko obchodzi.

Dumege.

Ha, jeżeli tak, więc mówię ci wyraźnie, że mi
się niepodobą.

Henryk.

Dlaczego?

Dumege.

Dla tych przyczyn, o których niedawno wspo-
minates'.

Henryk.

Ale co tam? piękna czy brzydka, młoda czy
stara, cóż mnie to obchodzi?

Dumege.

Właśnie taka filozofia! Może pogardzasz ko-
bietami?

Henryk.

Broń Boże!

Dumege.

Albo nienawidzisz je?

Henryk.

Y to nie, wszakże się chcę xenić.

Dumege.

Więc wytlomacz mi tę lekkomyślność w przed-
miocie tak ważnym.

Henryk.

Kobiety są mi zupełnie obojętne, oto cała przy-
czyna. Znatem w Paryżu wiele i panien i
kobiet bardzo ładnych, bardzo przyjemnych,
ale żadna najmniejszego we mnie nie
wzbudziła współczucia.

Dumege.

Wiedziatem, żeś roztropny, ale żeby aż do tego
stopnia.....

Henryk.

Teraz spodziewam się, jesteś już zaspokojony,
i nie sądzę, żebyś się dłużej mógł opierać.

Dumège.

Wyznaje, mój drogi synu, że odwołując cię od
tego małżeństwa, walczę przeciw własnym
rychleniom. Nie zrobiłoby cię wprawdzie bogą,
tym, ale mogłoby cię ochronić od niedostatku,
a wolny od trosk materialnych, mógłbyś
wtedy poświęcić cały czas wypracowaniu
dziej swoich, i ustaleniu stawy.

Henryk.

Jeżeli wrócę do Paryża, to jedynie dla wyzdania
moich dzieł, a resztę czasu chcę spędzić spokojnie,
śliwy i spokojny, w marzeniach i w pracy
przy tobie!

Dumège.

O mój synu! moje niebo!

Henryk.

A zatem iść, i prosić mnie o rękę panny
Grosgrin.

Dumege.

Więc w istocie masz zamiar ją zaślubić?

Henryk.

Pod warunkiem, żebyśmy mieszkali przy
sobie.

Dumege.

Ha! więc spróbuj.

Henryk.

I to natychmiast.

Dumege.

Ustaw sobie jednak kilka dni czasu do
namysłu.

Henryk.

Nie mam się czego namyślać. Postanowienie
moje uczynione; decyduje się prędko i dxiatam

podobnie; myśl, słowo i uszynek nie knają
u mnie dwóch chwil. Mimo powierzchownej
spokojności nie wiem, co to czekać. Idź więc
drogi ojcie, i w tenie sam sposób rozprosknij
sprawę i zakończ, ażebym miał przyjemność
przedzej cię uściskać.

Dumege.

Jeżeli koniecznie tego pragniesz.... Obawiam
się jednak.....

Henryk.

Czego? już ja ręczę za wszystko.

Dumege.

A gdybyś później zatawał kroku zbyt lekko
przedsięwziętego.

Henryk.

Jeżelibym kiedy czego zatawał, to tego, ztem
nie korzystał z chwili mogącej napewnić
twoje i moje szczęście. A jutro byłoby może
za późno; mogą się znaleźć rywale.....

Spieszymy więc.

Dumęge.

Czy to twoje ostatnie słowo?

Henryk.

Ojcie, nie trać czasu, życie ci skróć się!

Dumęge.

ściskając go serdecznie! Niech ci Bóg wynagrodzi
twoją miłość synowską! patrzy jeszcze raz i wąt,
pliwością w twarz syna, ale widząc jego pełny uśmiech,
wypuszcza go z swoich objęć! Dobrze więc! los
złuscony! — odchodzi szybko na lewo.

Scena 7.

Henryk sam.

Twoje skróć się, Kochany ojcie, będzie całkiem
moim wynagrodzeniem. Ty skróć się, ja
spokojny, czego mi więcej potrzeba? — Gar-
son! odchodzi na lewo — ogród karpetnia się
przechadzającymi — słychać muzykę Kontra-
Dansa.

Scena 8.

Fanxetka, Adela.

Adela.

Ach Kochana Fanxetko, ja umrę z mgryzoty.

Fanxetka.

No, no, nie spiesx się tak panna; na takie głupstwa mamy jeszcze dosyć czasu.

Adela.

Mysząc o tem matieristwie nie mogę się wstrzymać od ptaku.

Fanxetka.

Wszakże jeszcze nie xawarte.

Adela.

Babula mówi, że już nie xadłego.

Fanxetka.

Cóż to, czy ona cyganka, czy czarownica, żeby przyxtość jak w Kicszeni miała. Łotki Księżki nie xwiążę stutę, nie można wiedzieć, co wypadnie, a do tego czasu.....

Adela.

Cóż?

Fanszетка.

Może ja coś najadę.

Adela.

Ach! Bógby cię wystuchał!

Scena 9.

Fanszетка, Adela, Chavarot.

Chavarot.

Wchodzi z głębi po prawej — n.s. Mam już
moje listy, sygnę więc z wszelkich rekla-
macyi i losów przeciwnych! spostrzegając
Adelę A! — podając jej rękę Pozwoli pani?

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

Pani przyrzekaś rozpocząć Kontrawansa ze
mną.

Adela.

Tak jest, mój panie.

Chavarot.

Czy pani lubi Kontra-dansa?

Adela.

Mniej, niż polkę, mój panie.

Chavarot.

To Dxiwna - Kontra-dans przeciek piękny ta,
niec.

Adela.

Ale stary, mój panie. ↓ odchodzi na lewo ↓

Scena 10.

Fansxetka, Henryk.

Fansxetka.

↓ spostrzegając Henryka, który wraca z prawej ↓

Uznam tę twarząckę! piękna - Dalibóg!

↓ przebiega teatr i staje naprzeciw Henryka ↓

Henryk.

Czego tu szukasz, Fansxetko!

Fansxetka.

Dziękam dawnego przyjaciela, panie Henry,
ku!

Henryk.

Y analaxtas' go. ś. siada po prawej przy stole.

Fansxetka.

ś. siadając naprzeciw niego, tyłem obrócona do
ogrodu. To dowodzi, że pan kawsze maś
dobre serce, i dobrą pamięć, bo już dawno,
jakośmy się nie widzieli.

Henryk.

Od czasu, jakem opuścił Moulin, będzie
temu pięć czy sześć lat.

Fansxetka.

Dlaczego pan nie powrócites' ? czy nasze
strony nie podobają się panu ?

Henryk.

Przeciwnie, lubię je do szaleństwa, ale podróż,
zowatem, byłem dwa lata we Włoszech, a
resztę w Paryżu.

Fanszетка.

A, jeżeli tak, więc nie gniewam się na pana.

Henryk.

Miałabyś wielką niestuszną, bo zawsze mile pamiętałem o tobie, i o twojej siostrze mlecznej, pannie Adeli. Musiała podrość.

Fanszетка.

Jest tak stuszną, jak ja.

Henryk.

Nie może być.

Fanszетка.

Dlaczego nie? czy to może chłopcy większy mają przywilej stawać się ^{dorożeni} ~~pięknymi~~ meksykańskimi, niż może dziewczęta pięknymi pannami. W tym względzie panna Adela nie straciła czasu, równie jak i pan.

Henryk.

Głoszenie naiwne, w istocie! Widzę ja

ja jeszcze przed sobą, jakżeśmy się bawili w
ciuciubabkę na folwarku, jak ja na moim
ręku niostem przez strumyk.....

Fanshetka.

Przypominam sobie, jakże ja pan nazywał
swoją żonę, jakże ja całował i ścisnął.

Henryk.

Kochałem ją z duszy.

Fanshetka.

Wardko się ciesze, żeś pan przybył na Dki,
siejśka uroczystość. Chybaż pan będzie
tańczył?

Henryk.

Nie.

Fanshetka.

Dłaczego? — A, chybaż pan za stary; wiek
już ~~nie~~ nie pochwała.

Henryk.

To nie, ale nie lubię tańczyć.

Fanszетка.

Niepotrzeba być dumnym, dlatego, że się
przyjeżdża z Paryża. Mamy tu także pię-
kne dziewczęta.

Henryk.

Widzę, widzę Fanszetto!

Fanszетка.

Ja nie mówię o sobie, biedna wieśniaczka! —
ale znalazłaby się może taka, cokolwiek
inaczej ukształcona, która mogłaby się
podobać panikom nawet z Włoch przy,
byłym.

Henryk.

z. spostrzeżenie Adeli schodząca ze schodów pawilonu;
i przykłada rękę do serca! Ha!

Fanszетка.

Co to panu?

Henryk.

z. przeciera oczy! Co ja widzę!

Tansxetka.

Co?

Henryk.

Wstaje / Piękna, jak moja matka!

Tansxetka.

Wgląda się / Rozumiem! Wiwat! udercie w
dzwony!

Scena II.

Adela, Chavarot, Henryk, Tansxetka.

Chavarot.

Wchodzi i wywołuje, mówi do Adeli / Zapewniam
już sobie vis-a-vis.

Henryk.

Do Chavarota / Mój panie!

Adela.

P.n.s. / To on, Henryk!

Henryk.

Czy pozwolisz mi pan tańczyć z pańską
córką?

Chavarot.

Ja nie mam żadnej córki.

Henryk.

Przepraszam, chciałem mówić — o pańską siostrzenicę.

Chavarot.

I siostrzenicy takie nie mam; jestem sam jeden w rodzinie.

Henryk.

Jakim więc prawem poróżysz rękę tej pannie?

Chavarot.

To zabawne pytanie.

Henryk.

Proszę oświecić! Wytnij je na serwo, i radzę natychmiast odpowiedzieć.

Chavarot.

Kiedy pan koniecznie chcesz już wiedzieć, to jest moja propozycja.

Henryk.

Przyszła synowa?

Chavarot.

Cóż nowego? z jakiegoż to kraju przychodziś,
mój panie?

Henryk.

A, jeżeli pan z tego tonu zachwytasz, więc
oświadczam, że tańczyć będę z panią bez
jego zezwolenia.

Chavarot.

Mój panie, ten Kontradans należy mi do
jure! /w tej chwili muzyka przechodzi z
Kontradansa w polkę.

Henryk.

A mnie de facto! bo to nie Kontradans, ale
polka. /staje obok Adeli./

Chavarot.

Mój panie, to nieuchodź.

Henryk.

/wkładając rękawiczki/ Zobaczysz pan, że

uchodki.

Chavarot.

A, tego już, naćto! Poszukam babki. Wybiega
na prawo.

Scena 12.

Fanissetta, Adela, Henryk.

Henryk.

Przepraszam panią, po milion razy, wybac
mojemu skaleństwu, ale nie jestem panem
samego siebie, nie mogę się oprzeć; wszelkie
wyrzuty z twojej strony jak krawiety tylko
serce moje, a nic nie pomaga, bo ujmawsky
cię pani, stracitem zupełnie głowę.

Adela.

Ale babula, kabronita mi tańczyć nie,
znajomy mi.

Henryk.

Wszak pani nie czynisz tego z dobrej woli;
ja panią przymuszę do tańca! Niema

wieć i ładnego, a i ładnego ~~miłob~~ niepostuszeństwa.

Tanxetka.

Imiata, panno Adelo, ~~je~~ pani, już ja odpo-
wiem na wszystko. 1. Henryk i. Adela odbie-
gają na lewo.

Scena 13.

Tanxetka, Chavarot, Si. Desperiers 1. i prawej.

Chavarot.

Ale tak jest, jak miałem kaszkut powieścić.

Si. Desperiers.

Boże w niebiesiech! czy podobna?

Chavarot.

1. oglądając się na wszystkie strony. Gdzie się po-
dzieli?

Tanxetka.

Haró'no, mój panie, już ptaszek poleciał!

1. Chavarot odbiega żywo na lewo, i nie może się
przechrpać przez tłum, który mu kawałka w drodze.

Akt trzeci.

/ Salon; drzwi w głębi i po bokach; na lewo Kominiec,
przed Kominikiem stół; po prawej okno otwarte. /

Scena 1.

Adela, Pi. Desperiers, Fانسетка.

Pi. Desperiers.

/ wchodząc wielkim krokiem, za nią Adela i Fan-
setka. / To skandal niestychany! tańczyć
polkę z takim roztępańcem, w oczach
pana Chavarot! Bóg Taskawy i Dobry uka-
że cię za to.

Fانسетка.

Czy i mnie także?

Pi. Desperiers.

Oczywiście; Kto podzielał winę, podzieli i Karę.

Fانسетка.

Ja nie podzielałam nic. Tańczyłam sobie
sama nasz taniec wiejski.

Pi. Desperiers.

Mnie na ktoś, nieprawda?

Fanszетка.

Proszę pani, w tem niema żadnej ktości,
kiedy się kto bawi.

Pi. Desperiers.

To nieprzychwycie, ażeby się stukąca bawita,
kiedy pani rozniewana.

Fanszетка.

Niechże pani będzie taskawa kawske, naprząd
mi powiedzieć, w jakim pani humore, aże,
bym wiedziata, czy się śmiać czy nie.

Pi. Desperiers.

Cicho! Chytnę was tutaj obie, ażebyście
nikogo nie widziaty, tylko pana Chavarot.

!Fanszетка chce coś odpowiedzieć! Ani słowa,
bo karak pójdziesz do kuchni.

Fanszетка.

Tem lepiej, proszę pani; będę sama z sobą

rozmawiała, a to najlepszy sposób, żeby mieć
kawske stusyność. ! chce odejść.

Pi. Desperiers.

Otoż kiedy tak, nie pójdziesz. Ustan! ! Famskot.
Ka siada po prawej w głębi w katonemi rekami
Co to znaczy?

Famsketha.

Siedze na pokucie.

Pi. Desperiers.

Czy na to ci ptace, ażebyś siedziata w katoio,
nemi rekami.

Famsketha.

To niech mi pani da jaką robotę.

Pi. Desperiers.

Poszukaj klucza od tego wychodu - ! wskazuje
Imwi na prawo / Który mi się zagubił.

Famsketha.

Dobrze, ale pewnie go nie znaję.

Pi. Desperiers.

Dłackego? Wszakże powiedziałam, że umiesz
wszystko znaleźć.

Fanxetka.

Wtemczas, kiedy się przy tem czegoś dowiedzieć
mogę, ale o Klucka niczego się nie dowiem.

Pi. Desperiers.

Pamiętaj, jak go nie znajdziesz, także inny
zrobić na twój rachunek. Na, masz tym,
czasem moja pończocha! ! daje obydwom
robotę ! a panna haftuj sobie! ! obie siadają
żywo do roboty, każda ~~na~~ na innej stronie! Jak
powrócę, zobacze, coście zrobiły.

Fanxetka.

! tonem iatonym!
Jaki nas pani opuściła?

Pi. Desperiers.

Muszę się zatrudnić tym skatawita, który
miecha spokój familii. Pójde na skargę
do wójta gminy, zwotam gwardyę narodo-
wą, kandydarmów, polecę do prefekta.....

Fanxetka.

f.n.s.: / Leć i do piekła, byle ktas jak naj,
przedzej.

Pi. Desperiers.

Żałobym była zupełnie spokojna, kamkne
was obie na kluck. f.odchodxi drzwiami srod,
nowymi i xamyka na dwa spusty f.

Scena 2.

Adela, Fanxetka.

Fanxetka.

Kryk, krak!.... f.wotajac: / A niech pani
nie zapomni o kasowce.

Adela.

f.xucajac robote na stol: / Jakie sukcesie, nie
babula zostawita cię ze mną! f.wstaje f.

Fanxetka.

f.xyniac to samo: / Wiedziatam, że na ktoś
mi zostac' może. Chcąc od niej coś otrzymać,
potrzeba nadać mesku przeciwnę. Wie panna

co, pros' ja, azeby cie jak najprędzej wydata
na pana Chavarot.

Adela.

Fanszetka, i ty mozesz kartować i mojego
nieśkoczcia?

Fanszetka.

To dowód, że w nie niewiem. Głowe moje
dam w zakład, że pani nie zostaniesz pa-
nia Chavarot.

Adela.

Ach, ty nigdy o niczem nie wątpisz.

Fanszetka.

Bo to najlepszy sposób dojść do celu.

Adela.

Co tu robić?

Fanszetka.

To, co będzie można.

Adela.

Jak sobie poradzić?

Fanszетка.

Takie tak, jak będzie można. Kto pyta,
toś' odgadnie? Czy wiedziataś panna
dzisiaj rano, że pan Chavarot kazała two,
jej reki, albo, że pan Henryk o drugiej
godzinie spotka cię pod samym jego nosem.
Na tym świecie jedno tylko napróżno odgadnąć
można, że jak pogoda, to sucho, a jak, stota,
to deszcz pada.

Adela.

Ale starszych szanować należy.

Fanszетка.

Ktoż właśnie dlatego na miejscu pani po,
wiedziatabym tak do babuli: ponieważ
starszych szanować należy, a pan Chava,
rot odemnie, że trzy razy starszy, pójdę
za pana Henryka, nie za niego, bo by
mu to szkodzić mogło, a tak to się za,
szanuje.

Adela.

Babula ~~ma~~ ^{nie} nigdy na to nie ~~chce~~ woli.

Fanszetka.

Nigdy? O, to bardzo długo!

Adela.

A jeżeli się ^{chcę} będę, gotowa mnie ~~stać~~ ^{zabrać} ~~na~~ pro,
wadzić do klasztoru.

Fanszetka.

I wtedy nawet, gdy Kluck od tych drzwi w
mojem reku? /: pokazuje jej Kluck /:

Adela.

Kluck? ~~nie~~ ^{nie} ~~znalazłam~~ ^{znalazłam} go więc?

Fanszetka.

A kiedy to nie ~~znalazłam~~ ^{znalazłam}, jeżeli czego
szukalam. Wolność nasza w mojej kie,
scheni, bądź więc pani spokojna, /: chowa
Kluck do Kioscheni /:

Adela.

Co, jabym tak bezwstydnego kroku dopuścić

się miała?

Fanshetka.

Ha, kto chce jeść grzybek, musi wpród
jaja rozbic'.

Adela.

Ale, jesteś przekonana, że on mnie Kocha?

Fanshetka.

Kto? pan Chavarot?

Adela.

Utośliwa! wiesz ty dobrze, o kim mówię.

Fanshetka.

O panna, chociaż niewiniątko, wiesz bardzo
dobrze, czego byś się odemnie dowiedzieć chciała.

Adela.

Lech.... Wszakegoż nie daje o sobie żadnej
wiadomości? f. bukiot wpada przez okno.

Fanshetka.

f. wskazując bukiot O to ja pani mask.

Adela.

podnosząc przeto bukiet Czy sądzisz, że to
od niego?

Fanszetta.

A pani sądzisz, że nie? Przyszedł do okna
i kłania się głęboko Najniższa, stulecia
pana Henryka! poddała się od okna.

Scena 3.

Adela, Fanszetta, Henryk, niewiasty.

Henryk.

Wołając Fanszetto!

Fanszetta.

Jakże, będziemy go stuchali?

Adela.

To stuchaj go.

Fanszetta.

Czego pan chcesz?

Henryk.

Chciałbym rozmawiać z tobą.

Fanszetta.

He mna?

Henryk.

Tak jest, a Wpanna.

Fanszетка.

Przechracając się do Adeli! Nawet nie mów mi ty!

Adela.

Jest bardzo głośno!

Fanszетка.

Ha, kiedy pan koniecznie chce he mna
rozmawiać, więc rozmawiajmy.

Henryk.

Ale nie będziemy się mogli rozumieć i tak
daleka.

Fanszетка.

Ha, więc nie rozmawiajmy: podchodź od okna!

Henryk.

Przeciwnie, rozmawiajmy, ale cokolwiek
bliżej.

Fanszетка.

Jakimże sposobem?

Henryk.

~~Wszystko, co tylko~~ Może wyjdziecie na prke,
chadkę, na dworke tak pięknie!

Fanszetha.

Nie możemy wyjść.

Henryk.

A ja nie mógłbym do was przyjść?

Fanszetha.

Przechodząc się do Adeli / Proszę pani!

Adela.

Pa, jeszcze co!

Fanszetha.

Pa, jeszcze co! Przepraszam przy okazji / Nie,
mój panicku, nie możesz tu przyjść.

Adela.

P.n.s. / Jaka szkoda!

Fanszetha.

Chyba byś pan znalazł sposób otworzyć te

Drzwi. Przełaz, mu kluczek przez okno.

Scena 4.

Adela, Fanszethka.

Adela.

Fanszethko, na to niemogę zezwolić.

Fanszethka.

Wiem o tem, ale wiem takie, że mi pani po-
zwolisz obejść się ^{bez} pani pozwolenia.

Adela.

Jak babula nadzieje!

Fanszethka.

Lamor jest w przedpokoju, kaszyczka, — on
jej cierpieć nie może.

Adela.

Dzie cała i bojaźni, i wstyd, i — i radości.

Fanszethka.

Hamknij pani oczy, bo oto i sam diabeł.

Scena 5.

Adela, ~~Fanszethka~~ Henryk.

Henryk.

1. z wykrzykiem radości biegnie ku Adeli i Adelo!

Adela.

Henryku!

Fanzyetka.

1. stając między niemi i Wioletta, jeżeli może
prosić. Porozumieć się pozwalam, ale
uściskać, bron' Boże! bo co do punktu
moralności, jestem tak jak kandydant!

A więc bacność! - stów, ile się podo-
ba, ale żadnych akcji. 1. idzie trochę w głąb;
Kochankowie w ciągłej rozmowie przechodzą
powoli ze środka sceny na prawo publiczności.

Henryk.

Poznałaś mnie pani?

Adela.

Mogłam zapomnieć przyjaciela młodości?

Henryk.

Dłaczego mi pani tego słowa nie powie,

Wziatas'?

Adela.

Chciałam go doświadczyć.

Henryk.

Jakże, czy wytrzymałam próbę?

Adela.

Niewszystkiem, - bo mnie pan nie poznates'.

Henryk.

Czyż mogłem? pani jesteś teraz tak piękna.

Adela.

Więc wprzódy byłam brzydka?

Henryk.

O! zawsze zachwycająca, ale w inny sposób.

Fanxetka.

Swiergocicież sobie ptaszki..... a ja tymczasem
wyciągnę wam Kabatę. /: siada przy stole na
lewo tyłem do nich, wyjmuję z Kieszkeni talie
Kart, tasuje i kładzie przed sobą.

Adela.

Siadając po prawej Przek ten drugi czas na,
słego rozłączenia; pomyślates' też pan kiedy
o mnie?

Henryk.

Tyle razy, ile o ojczyźnie. A pani?

Adela.

Jakże pan pojechał, płakałam bardzo często,
i nie raz w klasztorze ślano mnie za to.

Fanszetta.

Król sercowy! to pan Henryk, — Dama sercowa!
to panna Adela, — walet rólendny, to ten szka,
radny pan Chavarot.

Adela.

Nie bytam bynajmniej szczęśliwa, niemia,
tam nikogo, co by mnie kochał; bez tej
dobrej Fanszетки bytałam umartwieńcy,
xoty. To szczęście, żeś pan powrócił.

Henryk.

Mam najlepszego ojca; pani kochaniesz

jego córka, i owa uwielbiać cię będziemy.

Fanotka.

Spatrzeć na karty! Jakaś wieśniaczka — to ona,
pewnie ja.....

Adela.

Pan nigdy nie kochałeś?

Henryk.

Pani byłeś pierwsza, jesteś jedyna, i będziesz
ostatnia.

Adela.

O mój przyjacielu! wierzę wszystkiemu, co
pan mówisz.

Henryk.

Żal mi: nie umiem oszukiwać.

Adela.

Byłaby wielka szkoda.

Henryk.

Teraz dopiero poznałem, co miłość. Nositem
ja, w sobie nie wiedząc o tem; namiętność

uspioną, bratem na obojętność; — serce moje
podobne do Kwiata w kimie, i martwiało
podskas naszego rozłaskenia; dziś' błysnął
promień wiosny, i znouu wonia, oddycha!

Fansxettha.

Hm! przekucionosci! jakiś prawnik. To
ten przebrzydły potwór.

Henryk.

Jestes' pani bogata?

Adela.

Nie.

Henryk.

Tem lepiej.

Adela.

Dlaczego?

Henryk.

Nikt mnie posadzać nie może o interes, i
nie ma przymysłu, ażeby mi odmówiono
jej ręki.

Fanszethka.

Pieniądze! wielkie pieniądze! Wiwat! nasza
wygrana! mamy pieniądze.

Adela.

A pan masz majątek?

Henryk.

Nie mam.

Adela.

Tem gorzej.

Henryk.

Dlaczego?

Adela.

Babula da pierwszeństwo panu Chavarot,
który ma Duxio Kwadratowych sажini.

Fanszethka.

Prucując kartami! Czy wszędzie wtasi nam
w drogę ten przeklęty Kociot, ten oran,
gutan! Prawdziwie, nie wiem, co z tym
diabłem począć! Próbuję napowrót karty

i wpatruje się w niego większą niż dawniej uwagą.

Adela.

Miej pan cierpliwość, ja wytrwam!

Henryk.

Aż do samego końca?

Adela.

Tak długo, jak i pan.

Henryk.

Będiesz więc moja, droga Adelo!

Adela.

Albo niech ją. Oto moje słowo! podaje mu
reke.

Henryk.

biorąc ją. Przyjmuje. A oto moje serce!

przechyla ją ku sobie i całuje reke.

Adela.

z spuszczeniem wrokiem. Dochowam go
święcie!

Fansethka.

! wlepiając oczy w karty / Co ja widzę! tam na dole! / ! ontodni ludzie na jej krzyk rozskakują się.

Henryk.

! zbliżając się do Fanskethki / Co mówi Kabata, Fanskethko?

Fanskethka.

Tomysłność! ślub! ślub! / ! w skale karatu staje między nimi, i uroczyscie wznosi ręce po nad ich głowy / Błogostawię was, moje Działki! bądźcie szczęśliwi, i... i... i tam dalej!

Adela.

! niespokojnic / Ktoś idzie po schodach.

! słucha u drzwi po prawej.

Fanskethka.

Nie xamknątes' pan drzwi?

Henryk.

O, ja szalony!

Fanskethka.

To bieda x tymi xatochanymi!

Adela.

! x przestraczem! Babula!

Tansxetka.

Bierz Diabeł, co swoje!

Adela.

Gdxien się skryje! ! siada przy stole i paftuje
ni tak ni siako!

Henryk.

Co tu robić?

Tansxetka.

Nim mi co lepszego na myśl przyjdzie,
naróbmy katasu! ! Krzykając na całe gardło!
Pójdziesz mi pan karak xtać preck!

Henryk.

! xdiwionym! Ktorey?

Tansxetka.

! xółgłosem! Pomagaj mi pan! - Stłuck
pan co! ! wywraca krzesło i x wielkim

20
hatasem ciagnie fotel ku Drzwiom po prawej.

Henryk.

/: xglupiaty / Ituc ? co ?

Pi. Desperiers.

/: xewnatru po prawej / Co to za hataś, wielki
Boże ! / otwiera drzwi / Co się tu dzieje ?

Fansxetha.

/: xamykając silnym rękotem plecami, naxad
Drzwi, / Krywcy jęskące bardziej / Tdx pan sobie
xtad natychmiast, albo będe kryxata:
gwaltu ! na pomoc !

Pi. Desperiers.

/: xewnatru / Fansxetho !

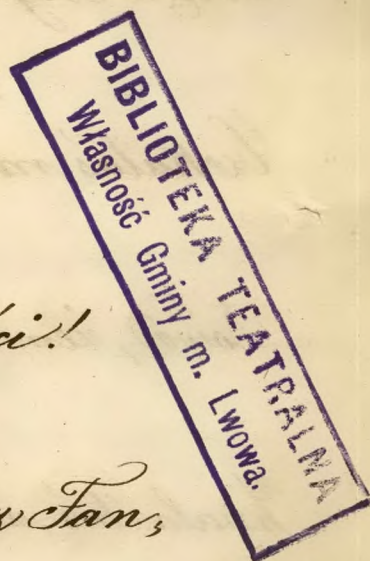
Fansxetha.

Xawotam ludzi ! xawotam jejności !

Pi. Desperiers.

/: kryxąc równie x całej sity / Otwór Fan,
sxetho, roxkaruje ci ! to ja !

Fansxetha.



Uchwata Bogu! ołó i pani! jesteśmy ura-
towane! ! otwiera drzwi.

Scena 6.

Adela, Henryk, Pi. Desperiers, Fanszетка.

Pi. Desperiers.

! spostrzegłszy Henryka wykrzyka gwałtownie!

Ach!!! Pan tutaj! u mnie!

Henryk.

! Kłania się x mieszanym.

Fanszетка.

Dziękuję Bogu, że pani nadeszła!

Pi. Desperiers.

Czekając mnie, może?

Fanszетка.

Dowód, że m postawita drzwi otwarte.

Pi. Desperiers.

Właśnie więc klucze?

Fanszетка.

Wszak pani mówiła, że jak nie x najde,

to go xaptace.

Pi. Desperiers.

A tenie paniox?

Henryk.

J: xmiestamy? Ja?

Fansketha.

Ten paniox?

Pi. Desperiers.

Wacnego: mu otworzytas'?

Fansketha.

Bo grozit, ie wszytkie sxyby wybije.

Henryk.

J: p:otglosem: Co ona mowi?

Adela.

J: cicho do Henryka: Nie przeszkadzaj jej pan.

Pi. Desperiers.

Co ja panu uskynitam, ie mnie tak prze-
sladujesz?

Fansketha.

Ala tu nie idzie o panią, tylko o pannę, ale
to strach, jak mu o nią idzie! Chce się
z nią gwałtem ożenić!

Pi. Desperiers.

Jakto? mimo jej własnej woli?

Fanszetka.

O nie, bo on przekonany, że go panna
Kocha.

Adela.

P. półgłosem Co ona mówi?

Henryk.

P. cicho do Adeli Nie przeszkadzaj jej pani.

Pi. Desperiers.

Co? przekonany?

Fanszetka.

Tak jest, tak! No proszę pani!

Pi. Desperiers.

Wiedzi ~~o tym~~ pan o tem, że moja wnuczka
zanadto dobrze wychowana, ażeby miała

Kogo Kochać' bez mojej wiedzy, a szczególnie
pana.

Henryk.

Wszakże szczególnie mnie?

Pi. Desperiers.

Bo pan jesteś nieknośny!

Fanszetha.

Dobrze pani, bardzo dobrze!

Henryk.

P.n.s. Ta pani, widzę, jeniabna w grze,
bian'stwie!

Fanszetha.

P.n.s. Adeli.
Ażeby już raz tę mecz zakończyć, niech
i panna takie słowko prawdy powie.

Adela.

P.cicho do Fanszethy. Co ty robisz?

Fanszetha.

P.cicho. Wrzucam panią w wodę, ażebyś
się nauczyła pływać.

Pi. Desperiers.

Dalej, mościa panno, powiedz mi co na-
lezy.

Fansxetha.

! cicho do Adeli. Owarinie! albo zostawie
pania sama.

Adela.

! do pi. Desper. Coż mam powiedziec?

Pi. Desperiers.

To, że go nie Kochasz.

Adela.

Kochana babulu! nie umiem kłamać,
ani oszukiwać nikogo, a szczególnie
ciebie; odwołuję się do twojego matczynego
serca, i mam nadzieję, że tak pragniesz
mojego szczęścia, jak ja szczęścia wykupuję
prawdę. Pan Henryk był moim przyjacielem,
ciłem miłości; Kocham go i Kochać go
będę zawsze, i pierwszy umrę, niżli innemu

reke moja oddam.

Henryk.

p. n. p. / Szlachetna Duszo!

Pi. Desperiers.

p. zgłupiała / Słyszatarem Dobrze?

Fanszetha.

Ja Dobrze słyszę.

Pi. Desperiers.

Widzę teraz i pojmuję wszystko! twoja to sprawa,
ka, twoje kłamstwa!

Fanszetha.

Pani, ja nigdy nie kłamie; ale nie moja pro-
cieści sprawa, przyznaje i chlubie się u
tego. Tak jest; ja doradziłam pannie, ażeby
nie stała na tego przebrzydłego starego wdowca,
który mógłby być jej ojcem, gdyby nie był
taki brzydki. Ja postawiłam pana Henryka
na poprzek temu szkaradnemu małżeństwu,
ja zastawiłam tę papkę, w którą pani wpadła!

Pi. Desperiers.

Jak widzę, panna daleko awansowała!

Fansxetka.

Nie dalej, jak chciałam. Wiesz pani, teraz
przy świadkach, kogo panna Adela Kocha,
a kogo nie, i nie możesz się zastaniać nie,
wiadomością, jeżelibyś ją na całej życie nie,
szczęśliwą uczyniła.

Pi. Desperiers.

Niegodziwa! ! ohoiera drzewi w głębi! Ka drzewi!

Fansxetka.

! udając przerwania! Pani mnie wypredka?

Pi. Desperiers.

Tak jest.

Fansxetka.

! na pół i płacemy na pół karłowicie! O mój
Boże! co za nieszczęście! utracić tak
piękne miejsce, gdzie nie miałam nic do
roboty, jak tylko przez cały boży dzień

sprzątać pokoje, szyć, naprawiać, skupować,
gotować, latać co razy na dzień i prac' dwa
razy w tygodniu, miejsce tak korzystne,
gdzie co rok w zysku miałam, najmniej
parę sabotów, nie licząc tych wiecznych:
a Wacnegoś to xrobita? a Wacnegoś tego
nie xrobita?

Pi. Desperiers.

Impertynentko!

Fanszetta.

Niech pani przebaczy, ale - Kochajmy się
jak bracia, a rachujmy się jak rydxi. -

Terax kwita. - Odważnie, panno Adelo!

Do widzenia, panie Henryku! z głębokim
ukłonem! Czuje rączki pani Dobrodziejki.

Postusna rochakom pani, nie prujję, chy,
ba po pieniądze. z odchołki idziwiami w głębi.

Scena 4.

Henryk, Pi. Desperiers, Adela.

Pi. Desperiers.

Teraz, moja panino, będąc pozbawiona tych
rad, kowasku, czy mi się oprzeć kdotas.

/.ciągnie/ka soba Adele ku drzwiom na lewo/.

Henryk.

Do widzenia, Adele! /.idąc, tuż, na niemi/
Włóczył na mnie nowy długi wdzięczności,
ale serce moje dosyć bogate, ażeby ci od,
płacić.

Pi. Desperiers.

/.popychając Adele do gabinetu na lewo/ Mejd!'

/.zwracając się, trąca mimowolnie o Henryka/

A pan odpowiesz mi przed trybunatem
za swoje kbrodnie!

Henryk.

Pani, mam kasku kłócić moje uskanowa,
nie. /.idzie po swój kapelusz do stołu/.

Pi. Desperiers.

/.katerując, mu drogę/ Dokąd?

Henryk.

Po Kapeluszu.

Pi. Desperiers.

/: chwytając na Kapelusza: / Schowam go, i oka-
żę przed sądem jako corpus delicti.

Henryk.

Jak pani rozkazuje. /: siada po prawej r.

Pi. Desperiers.

Cóż to, pan nie chcesz stać odejść?

Henryk.

Przecież nie odejść z gołą głową!

Scena 8.

Pani Desperiers, Henryk, Chavarot.

Pi. Desperiers.

Pan Chavarot! w sam czas.

Chavarot.

Co pani rozkazuje?

Pi. Desperiers.

Proszę mnie uwolnić od tego pana.

Chavarot.

/s.p./ To ten natarczywiec /x/ dzisiaj rano.

P. Desperiers.

Jestes' meksykań. /! ukam go, jak kasztuje.

Wstawiam was samych. /pójdźcie na
lewo x Kapeluszem Henryka.

Scena 9.

Henryk, Chavarot.

/: Pauza /

Chavarot.

/: przechadzając się wstecz i wstępując / Ukam go....

Hm, hm!

Henryk.

Mój panie! jaką pan broń wybierasz?

Chavarot.

Jaką broń? na co?

Henryk.

A żeby się bić.

Chavarot.

W Kim?

Henryk.

He mna, do tysiąc piorunów!

Chavarot.

Z panem? Ktoby pana usłyszał, mógłby
myśleć, że to już rzecz nieodpowiedna.

Henryk.

Nie maszcie pan zamiaru zaślubić pannę
Adelę Desperiers?

Chavarot.

Mam.

Henryk.

Z ja także.

Chavarot.

Oho!

Henryk.

Tak jest.

Chavarot.

Troszę!

Henryk.

Co to śnasku, to proszę?

Chavarot.

Ja mam śchwolenie rodziny.

Henryk.

A ja śchwolenie samej panny.

Chavarot.

I ja także.

Henryk.

Tan?

Chavarot.

Sama mi je dała w własnej osobie.

Henryk.

Wmuszę cię, ^{wieć} żebyś je na raz wrócić!

Chavarot.

Jakto?

Henryk.

Tak, jak je otrzymasz, przymocą.

Chavarot.

To jest barbarzyństwo!

Henryk.

~~Moja pani~~ Powiedz, raczej: sprawiedliwość!

Chavarot.

Ulickna mi sprawiedliwość!

Henryk.

Żabym miał spokojnie, bezwolic, abys w swojej
sakwie zagrzebał szczęście dwóch istot! O nie,
mój panie, holla! obrachujmy się pierwój!

Chavarot.

Pieniądże albo życie!

Henryk.

Matkinstwo albo życie!

Chavarot.

To jest mowa publicznego rozbójcu!

Henryk.

Raczej mowa szlachecka honoru.

Chavarot.

Mój panie, ja jestem tylko jurystą!

Henryk.

A więc nie, ołtowskiem honoru?

Chavarot.

Wtoby śmiał słowko powiedzieć przeciw najdo-
kładniejszej mojej honorowości? Dobry syn,
dobry matronek, bo byłem tem wszystkiem;
dobry ojciec, bo nie jestem bez nadziei ro-
stania nim, dobry obywatel, dopełniam
wszystkich obowiązków względem rodziny
i ojczyzny.

Henryk.

Stuxytes' pan wojskowo?

Chavarot.

Jeszcze więcej! Kupiłem sobie następcę, który
mężnym postępowaniem szlachetnie odna-
czył osobę moję w szeregach naszych bohaterów,
i dał się kabić na polu stawy w sposób najja-
skoczniejszy dla mnie.

Henryk.

Stusna mek katém, ażebyś, walczysz, tak
chwalebnie przek następstwo, bił się, raz
takie w własnej osobie i na własne ryzyko.

Chavarot.

Co? pan żądaś, ażebyś po takich ofiarach
i poświęceniach miał zniszczyć piękną
przesłotę pojedynkiem z pierwszym lepszym.
To nadobne zdrowie, które lata szanowały,
ten wspaniały majątek z każdym dniem
wzrastający, tyle korzyści przyrodzonych,
tyle pomysłności nabytych, mam ptocho
narazić na brutalstwo nabitego pistoletu!

Henryk.

Może pan wolisz spadać?

Chavarot.

Blackegoż nie lancy, albo bagnety?

Henryk.

Jak się podoba. Zostawiam wolny wybór.

Zawsze i wszędzie zastaniesz mnie gotowym

do walki.

Chavarot.

Patrzcie! jaki rycerz! chce korzystać z wy-
szości i nanej mu broni!

Henryk.

Dotychczas nie znatem iadnej.

Chavarot.

O, gdybyś nie znat, nie proponowałbyś re-
wnie. W dowód czego, ja, który nie-
wście nie znatem iadnej, odzucasz każdą.

Henryk.

Czy to ostatnie słowo pańskie?

Chavarot.

Pierwsze i ostatnie. Otwieram kasad nie-
zmienia raz powziętych zamiarów.

Henryk.

A kiedy tak, gdy niechcesz ani walczyć,
ani ustąpić, zapowiadam ci więc zemstę!
Strzeż się! od tej chwili na każdym kro-

Kiem czekają cię petardy, miny, bomby
i rakiety. Chcesz, czy niechcesz, będziesz
miał wojnę, wojnę algierską, wojnę na
śmierć i życie!

Chavarot.

A.... mój panie! to jest podłość i niewola,
iść człowieka, który się bić nie chce.

Henryk.

Ten karut przewyższył wszelkie moje
spodziewanie! Jestem rozbrojonny! Mój
panie, mam kaszkę roztawać się
z jego godną osobą. I bierze jego ka-
pelus i trzyma na krzesle.

Chavarot.

To mój kapelus.

Henryk.

Był nim, a teraz jest mój, bo go z
sobą biorę.

Chavarot.

To jest powstępn.

Henryk.

W następstwie tylko. Pani Desperiers
wzięta mój i przyskyny pana, a ja
biorę pański i przyskyny jej. I nakrywa
głową.

Chavarot.

Oczy nie widzi, że są wielki.

Henryk.

Tęm lepiej! Mój będzie dla pana na
matę, i będzie tęm śmieszniejszą.
I odchodzi.

Chavarot.

Proszę mnie nie doprowadzać do osta-
teczności.

Henryk.

I wracając Może się pan przypadkiem
rozgniewał?

Chavarot.

Nie przece; jestem xty, okropnie xty.

Henryk.

Więc pójdź za mną, i bierz mi ten tup
xwycięzki zdobyty na tchóru! ! wywija
Kapeluszem i odchodzi.

Scena 10.

Adela, Chavarot.

Chavarot.

Dudek! — Słuchajcie, że naszój rozmowy
nikt nie słyszał.

Adela.

! wchodzi z lewej I cóż, panie Chavarot,
co xrobites' ze swoim jeńcem?

Chavarot.

Wyrzucitem go za drzwi.

Adela.

Słuchajcie, że nie przece okno.

Chavarot.

Za wysoko. Nie pragnę śmierci tego

nędznika.

Adela.

Wspaniałość i dąbi odważnych.

Chavarot.

f. n. s. / Nic nie styxata.

Adela.

Jakkim szczęśliwa, widząc, w panu Duszę
tyle Taskawą i miłosierną, bo sama
może być potrzebowała jego pobłaxenia.

Chavarot.

Nie spodziewam się. f. n. s. / Co ona tam
ukrywa?

Adela.

I naprzed już składam ci moje dzięki.
Ażeby jednak wdzięczność moja skóm,
sis' odznaczyć, pochwól sobie xtożyć maty
podarunek.

Chavarot.

O pani! choćby najmniejszą, będzie

skarbem dla mnie.

Adela.

Raczk więc przyjąć ten kapelusz. ~~przebrać~~

~~Wziął go i natychmiast~~ / przyjmuje i po x siebie kapelusz Henryka.

Chavarot.

/: ostygnął / Ten kapelusz?

Adela.

/: włożyła mu go do rąk.

Chavarot.

/: wzięwszy go machinalnie, n. p. / Filutka!

styskata wszystko!

Adela.

Mnie będzie trochę za mały.

Chavarot.

/: przytyskując się do śmiechu / Tak pani
sądzi?

Adela.

Łekam się tego, ale bądź co bądź, ofiaruję
go x głębi serca. Wyonę szczęścia, panie

Chavarot! ! odchodzi na lewo.

Scena II.

Chavarot sam.

! patrzy długo i pośpiesznie na kapelusz bledący w
jego ręku! Chcąc po tem tak symboliczném
oświadczeniu ja kaślubić, potrzebaby nie ma,
tej porcji beczelności z mojej strony! Mniej,
szkoda! ! kłękam się jej! ! pauza! Dla
czego się kłękam? Wszystkie kobiety są
jednakie; różnią się tylko posagiem. A gdy
ten wynosi pięć kroć sto tysięcy franków,
skrupuły stają się — nulla! ! nagle
w roztargnieniu kapelusz na głowę, ten kla-
tuje mu kilka razy, i gdy się skamocze, aże-
by go włożyć na głowę, kastona spada!

Akt czwarty.

/ Salon u pana Dumege; drzwi w głębi i po bokach,
po prawej stół. /

Scena 1.

Grosgrin, Dumege siedzą i rozmawiają.

Dumege.

Pod pierwszą latarnią!

Grosgrin.

Takim to, milion batwanów morskich, byłem,
gdy dowodziłem statkiem marsylijskim *Jeux*,
liux lezar.

Dumege.

Lichy i natury i spokój lubiący i powołania,
nie kabitem jeszcze nikogo, przynajmniej
chcący. I dziwi mnie prawdziwie ten he,
roizm niekwydajny!

Grosgrin.

Ale wróćmy do dawnego. A zatem mat,

ienstwo Dnia ten naszych już ułożone.

Dumęge.

Żeżeli mój syn będzie dość szczęśliwy, otrzy-
mac' chęwoleńie panny.

Grosgrin.

Niema wątpliwosci. W podróży ciągle razem się
śmiali, razem sztyali, razem jedli poma,
rańce.

Dumęge.

Harowne, że to są oknaki niewątpliwiej sym,
patyi; a tēm wszystkiem xda je mi się bar,
Dko stosownem karutać osoby, która w
tak ważnej kwestyi jest xwotnie inte,
resowana.

Grosgrin.

Dobrze. Idę uwiadomić o tēm moje syno,
wice, a na godzine przyniesie panu jej
chęwoleńie. W przysztę nieokiele więc
xapowiedzi; a na dwa tygodnie wesele!

Do widzenia! podchodzi głęboko.

Scena 2.

Dumege sam.

Udaje się, że mu bardzo pilno wydać swoje synowice. Otóż mamy, ganie drugich na ślad, który sam popełniam!

Scena 3.

Dumege, Henryk.

Henryk.

Wpadając. Ach ojcie! jakim szczęśliwy!

Kładzie na stole kapelusze Chavarota. Ona mnie Kocha!

Dumege.

Wdziwiony. Doprawdy?

Henryk.

Dziwisk się?

Dumege.

Wyznaje; nie dlatego, że cię Kocha, ale że wiesz o tem.

Henryk.

Wyznata mi to własnymi jęsty, oczyma i sercem.

Dumęge.

Gdzieś ja widział?

Henryk.

Napriód na balu, gdzie mnie pierwsza poznata, bo bytem nie tak zachwycony, że nie myślałam o nikim.

Dumęge.

Zachwycony? niepoznałeś jej?

Henryk.

Tak się zmieniła.

Dumęge.

Od czasu, jakżeście się nie widzieli?

Henryk.

Ale to ze wszystkim!

Dumęge.

Oczy Kochanków mają jakieś szczególnej,

sze krenice.

Henryk.

Sam to powiesz, gdy ja ujrę.

Dumę.

Dajno mi rękę. /: maca puls /:

Henryk.

Bądź spokojny, nigdy nie byłem zdrowym.

Dumę.

Mówiś do mego, i bez gorączki. Wyprawa osobliwa.

Henryk.

Jeżeli miłość jest skaleństwem, ojcze, nie wyleśkaj się mnie z niego.

Dumę.

Wszak niedawno temu powiedziałeś, że na wszystko jesteś obojętny i żadna namietność nie może przyćmić jasności twego humoru.

Henryk.

Ustatem nawrócony, jak święty Paweł w
Drodkę do Damasku, ogromem światła!
Przekł wgląd na sukery, jak wybaczyć więc
dawnemu błędowi.

Dumęga.

Wybaczyć? Ach najdroższy synu, czyli
nie widział, że kartami, chęć pokryć rok,
niecierpienie moje, i że się śmieję dlatego
tylko, aby się nie rozbawiać i radości.
Ach nie, uwiem, jaki ciężar kruciat
i serca ojcowskiego. Działem na tę myśl,
że się nie wiem, bo miłości, bo jakżeby to
być mogło, abyś ty nie miał doznać
tego boskiego ucucia, tego świętego błędnego,
który Karde, słachetne serce przedniej, czy
próchniej wypłaca naturę. Kochaj, mój
synu, Kochaj co masz, sił! Moje sumie,
nie i moje, sukęć się dziękuję ci na to

najmocniej !

Henryk.

Wiedziatem o tem naprzed.

Dumęge.

Ustaję, ty wiesz wszystko naprzed.

Henryk.

Znam ja cie o jake. Bytem pewny, że mi
nie tylko przebacysz, ale nawet że będziesz
moim współnikiem, i razem wezmujemy
się do roboty.

Dumęge.

Wspólnikiem ? Do jakiej roboty ?

Henryk.

Ażeby usunąć przeszkody, które nagra-
żają mojemu matrymonium.

Dumęge.

Nie ma ~~nie ma~~ żadnych. Rodzina przyjmuje
cię z otwartemi rękoma.

Henryk.

Mnie? tylko co mnie wymusiła na drzewi.

Dumęge.

Kto taki?

Henryk.

Babka — prawdziwa skarownica!

Dumęge.

Babka?

Henryk.

Nie wiesz o tem, że ma babkę?

Dumęge.

Jej stryj nic mi o niej nie mówił.

Henryk.

Ma więc i stryja?

Dumęge.

Alboż nie wiesz, że jej opiekun jest
razem i stryjem?

Henryk.

Pierwszy raz o tem słyszę, że ma jakiegoś
opiekuna.

Dumege.

Słuchajno, o czem i o kim my mówimy?

Henryk.

Udaje się, że o mojem ożenieniu.

Dumege.

O panna.....

Henryk.

/: prócz wając / Adela.

Dumege.

Atenais, chciales' powiedzieć.

Henryk.

Ale co xnowu Atenais; x panna Adela,
mówię.

Dumege.

Węc to..... panna Desperiers Kochasz?

Henryk.

Wszakże ci to mówię już od półgodziny.

Dumege.

Nieszczęśliwy!

Henryk.

Cóż takiego?

Dumege.

A ja prositem, tak, jakśmy się umówili,
i otrzymałem dla ciebie rękę panny
Grosgrin.

Henryk.

O mój Boże! — Cóż tu robić?

Dumege.

Datem moje słowo.

Henryk.

A ja moje serce.

Dumege.

Nieodpowiednie?

Henryk.

Na całe życie.

Dumege.

Jestem zgubiony.

Henryk.

Ugubiony?

Dumęge.

Wszystko może być coś gorszego jak płama honoru!

Henryk.

Twój honor?... splamiony przez moje winę!

Dumęge.

Wszystko przez twoją, wszystko przez moją, gdzie już się stało. Jestem niewinny! /: prawda /:

Henryk.

Nie ojcze! ani sumienie uszczerbione, ani wdzięczność syna, nie chęć na to, abyś niewinny odpowiadał na błędy lekkomyślnego syna. Ty miałbyś być ofiarą, gdy mnie kara spotkać powinna? Nigdy! na chwyt to skaleństwem, przekną, skeniem, lub jak ci się podobą, porętni, tem głupstwem nawierając na oślep kwiata, składowiska, niechże kamień pokutuje!

Nie zbadałem mojego serca, tem gorzej dla
mnie! mógłś się zgadnąć, co się w niem
wzięje, gdy ja sam o tem nie wiedziałem?
mógłś przewidzieć, że w godzinie, w
jednej chwili zmienię myśl, uczucie, uspo-
sobienie, i że obojętność moja przybierze
Kształty namiętności? Jest to fatalizm,
którego ogrom mnie tylko samego przy-
gniać powinien; i będę miał dosyć
odwagi naprawić moje nieroztropność.

Dumege.

Kosztem twojego sukcesu?

Henryk.

Chociażby i życia, byle nie kosztem two-
jego honoru!

Dumege.

A komu, jeżeli nie mnie należało mieć
więcej rozsądku, którego w twoim wieku
jeszcze nabyć trudno? Ukaż miates

wiedzieć, co to życie, będąc kłusownym ręką
całą młodość pracować na nie? Głównym
obowiązkiem jest doświadczanie, a dzieci
tylko kaufanie.

Henryk.

Wszakżeś mnie przestraszał.

Dumęge.

Niedość; powinienem być niechwalący.

Henryk.

Uspokój się, nakłaniam cię!

Dumęge.

Cóżby powiedziała twoja matka, której
życie było tylko studiów pasmem tkli-
wości i poświęceń, ten anioł, którego sa-
ma pamięć ukaźnia naszą rodzinę, gdy-
byś ty aż do zgony miał cierpieć kłusę,
skupę moją?

Henryk.

A cóżby powiedziała, gdyby skupę pro,

mień kasnego imienia, który głowy wa-
sze jak święte otaczał, prochem nie przy-
czmionym został?

Dumege.

A Adela?

Henryk.

! nakrywa twarz! Ach!

Dumege.

Masze odwagę i prawo kruszyć ją
do ofiary, którą sam ponieść nie masz?

Henryk.

Gdzie, miej litość! Wszakżeś mi ukazał
całą okropność mego położenia?
po co wracasz ielało w ranę, niemo-
gąc jej uleczyć?

Dumege.

Kto wie?

Henryk.

Co mówisz?

Dumege.

Żądaniem formalnego rekwizyciowania panny
Grosgrin.

Henryk.

z radością! Odmówi naręcznie.

Dumege.

O, na to nie liczę bynajmniej.

Henryk.

A na cóż?

Dumege.

Może przypadek, albo cud jaki.... może
kapitan nie widział się jeszcze z synem,
co! Lece.... pożymy ruch do odchodu.

Henryk.

Idziemy.

Dumege.

Wstrzymując go! Nie, ty odejść; twoja obec-
ność w każdym względzie niepotrzebna, mo-
głaby nawet być szkodliwa.

Henryk.

Dobre więc, ojcie. Bogu i tobie powierzam
mój los; twoja kascność wskazuje promyk
nadziei, a Jego Dobroć dokończone chwilenia.
↓ odchodzi na prawo.

Scena 4.

Dumege, Chavarot.

Dumege.

Wym jeszcze w czas przybył! ↓ chce odejść
śrędnimi drzewami.

Chavarot.

↓ wchodzi wrocyście z pistoletami pod jedną,
z dwiema spradami pod drugą ręką; na
głowie maski strzelecki w zupełnia drwacność
jego kostiumu; i mówi tonem groźnym. Mój
panie, mam kaski pokrowić go.

Dumege.

↓ śmiejąc się. A to co, panie Chavarot? co
znaczy ten wojenny ekwipaż?

Chavarot.

/:ciagle seryo/ To nie sa, chichi, mój panie.

Dumege.

/:jeszcze bardziej sie śmiejąc/ Ta mina groź,
na i ten ton tragiczny!

Chavarot.

Mój przyjaciel panu to powie.

Dumege.

Jaki przyjaciel?

Chavarot.

Kapitan Grosgrin, który idzie, tak na mnie,
jak huragan!

Scena 5.

Grosgrin, Dumege, Chavarot.

Grosgrin.

/:wpada/ Oho jestem!

Dumege.

/:przybiera postać poważną/ Czy już?

Chavarot.

Aha! już się nie śmieje! /: składa na
stół kaszkiot i broń /.

Grosgrin.

Nie lękaj się pan; poprowadzę cię ścieżką,
ką wygodną, na miejsce koto meonki,
którą wybratem. Bądź spokojny!

Dumege.

Jestem nim.

Chavarot.

/: n. s. / Coś niebardo się boi.

Dumege.

Ale chciałbym lepiej zrozumieć to, co
mi pan powiedziałes'.

Chavarot.

Przychliśmy tu ja i mój przyjaciel, wezwąć
pana, ażebyś dotrzymał słowa.

Dumege.

Tan? jakimże prawem pan?

Chavarot.

Jako doradca, jeżeli rozmowa będzie słowna,
a jako sekundant, jeżeli i broń w ręku!
Ale wolalbym, żeby była słowna.

Grosgrin.

Jak do gustu! Ja zaś wolę, żeby była i
broń w ręku.

Dumege.

Dlaczego mamy się bić?

Grosgrin.

Pan Chavarot opowiedział mi całą hi-
storyę.

Chavarot.

Tak jest, mój panie; uważałem na obo-
wiązek odkryć przed moim wielce szano-
wnym przyjacielem całą skradzioność
postępków pańskiego syna.

Grosgrin.

Który w tymże samym czasie, gdy pan
w jego imieniu prosił o rękę mojej

synowicy, oświadczał się nam skromnej panna
Chavarot.

Dumege.

Idźże zatem, że panna Grosgrin, wiedząc,
że on Kocha inną, nie chce pójść za
niego.

Chavarot.

Ona nie wie jeszcze o niczym.

Dumege.

Więc należy ją uwiadomić.

Chavarot.

Nie ma potrzeby.

Dumege.

Ja jestem przeciwnego zdania.

Grosgrin.

Dobrze więc; powiemy jej i to. Ale musimy
jej wprzód powiedzieć, że pan prosi o
jej rękę dla swojego syna.

Dumege.

Alboż ona nie wie jeszcze o tem?

Grosgrin.

Miałem co innego do roboty.

Dumege.

Ach! — oddycham.

Chavarot.

J. n. s. patnąc na Grosgrina / I brutal i nie,
chręknij!

Dumege.

Wszakże wyrażny warunek położymy,
żeby pannę Atenais o to kaprytać.

Chavarot.

Uchynimy to teraz, i nie wątpię, że kochwoli.

Dumege.

Ja mam lepszą o niej opinią. Najlepszy
sposób wyjść z tego labiryntu, jest wrócić
do dawnego.

Grosgrin.

Mój panie, ja się nigdy nie cofam.

Dumege.

A ja, mój panie, kawski, gdy widzę, że
ka daleko kaszełt.

Chavarot.

1. n. s. s. / Już myśli o retyradzie.

Dumege.

Ek to wiek uskciwy, popetniwsky, bła stara
się wknać go i naprawić.

Grosgrin.

Liekawym tej naprawy.

Dumege.

Żakholwiek w moim wieku przykro jest
przyknać się do nierozsadku, wykna je
prkesciek, że postąpił płocho i katuje
tego serdecznie. Tęperaskam więc pana
i proszę, ażebyś mi prkebaszył mój krok
nierozmysłny.

Grosgrin.

Co? prkebaszył? Wto mnie pan knask

Dobre.

Dumege.

Ekto wiek, rostroyny, niczego więcej szać, a ekto wiek serca nic więcej uczynić nie może.

Grosgrin.

Nie mnie to ująć takimi takotkami! mnie potrzeba strawy pożywnej!

Chavarot.

p. n. s. / Na latarnię, z nim!

Dumege.

Uważaj pan, żebyś nie wpadł w podejrzenie, nie, i więcej ci idzie o to, żebyś porzucił się przedk swojej synowicy, niż żebyś ją szkodliwie i na max wydat.

Grosgrin.

Nie o tem mowa. Powiedziates pan, że jego syn chce się żenić z moją synową, co, i musi ją kasłubić, czy chce, czy niechce.

Dumege.

ciągnąć kogoś za kotniem do otłama! Po,
dobne postępowanie wydaje mi się, cokol,
wielki diwacznem!

Chavarot.

Co do matienstwa, każde przyrzeczenie jest
obowiązujące, i nie cierpi ani rozpraw
ani zwłoki.

Dumege.

Blackegoi pan nie kienisz się z tą, której
dałeś swoje słowo.

Grosgrin.

Właśnie, że się kieni.

Chavarot.

Tak jest, kienie się.

Dumege.

Nie mówię o pannie Desperiers, która
zaledwie knasz, i która cię bynajmniej
nie kocha, ale o tej drugiej.

Grosgrin.

Jakiej drugiej?

Chavarot.

Nie ma żadnej drugiej.

Dumege.

O tej pannie, którą uwiodłeś.

Chavarot.

Nie uwiodłem nikogo.

Grosgrin.

To być nie może, on do tego niezdolnym.

Aż ki diabeł datby się uwieść panu Cha-
varot?

Chavarot.

[n. s.] Najgorszy alians z niedźwiedziem.

Dumege.

Dziś rano mówites' mi przecie:....

Chavarot.

[xywo:] Nieprawda!

Dumege.

Co?

Chavarot.

~~Alboż pan chce~~ To, co chcesz
powiedzieć.

Dumege.

Alboż pan wieś, co ja chcę powiedzieć?

Chavarot.

Ukażcie tam wiedzieć?

Dumege.

Dlaśnegoż, kładajesz mi kłamstwo?

Chavarot.

Ażeby karobiedk w wielkim plotkom.

Dumege.

Plotkom? pan zbyt ostro przekzywasz wtaś,
sne słowa, bo ja jestem tylko ich echem!

Grosgrin.

Plotki czy nie plotki, wszystko nie nie
pomocie. Pan chcesz mi się wymknąć,
i skutkasz kacerki z panem Chava,
rot; bytoby ci dogodniej.

Chavarot.

/:n.s.:/ Ołoi macie! żeby mi kto xabit
tego przyjaciela!

Grosgrin.

Nie x tego! Mnie pan winienes' dać od,
powiedź kategoryczną!

Dumege.

Jestem do tego gotów w każdy sposób.

Chavarot.

/:n.s.:/ A on się widzę sierdki?

Grosgrin.

Czy syn pański xalubi moje synowice?

Dumege.

Nie.

Chavarot.

Nie!!!

Grosgrin.

Nie?

Dumege.

Nie, nie, i nie!

Grosgrin.

/: zasadkając kapelusz głęboko na głowę / Mor,
bleu! Corbleu! Ventrebleu!

Dumege.

/: zakładając swój spokojnie / Proszę nie kłaść,
bo mój dom nie jest szynkownią.

Chavarot.

/: n.s. / Nie boi się nic a nic.

Grosgrin.

Odpowiedz mi więc obadwa, a na przykład
zaczekaj od tamtego chłystka!

Dumege.

Co, chłystka! Mój panie, jesteś grubia-
nin!

Grosgrin.

/: patrząc straszliwym wzrokiem na p. Chavarot /
Złę!!!

Chavarot.

[Driacy:] To nie ja powiedziałem.

Dumege.

Wnositem cierpliwie jego przesadne prze-
chwatki, ale syna mojego nie pozwolę ani-
ważać! jeżeli jeden podobny wyraz, a
wylecisz przez okno!

Chavarot.

[n.s.] Coś podobnego powiedzieć w osy-
takiemu szlacheckowi!

Grosgrin.

Nieskędśliwy! czy wiesz, z kim masz
do czynienia?

Dumege.

Czy tam habites' Kapitana Voisin pod la-
tarnią, czy nie, co mnie to obchodzi?

Chociaż nie pojedynek, ale jestem dok-
tor medycyny, i sekcjonuję cię żywcem
na drobne kawałki.

Grosgrin.

Dobrze więc! jestem obrażony, obieram
patasx.

Dumege.

A na còx przynieśliście te szpady i pisto-
lety?

Grosgrin.

Niewinienem panu dawać x tego rachun-
ku, będziem się bić na patasx.

Dumege.

Dobrze. Jest to takie instrument, a
jako magister chirurgii xnam się na
wszystkich.

Chavarot.

/:n.s.:/ Ufajcie tu doktorom!

Dumege.

Stuxx.

Grosgrin.

Dokład pan chcesz iść?

Dumege.

Wygodną ścieżką, na miejsce Koto mecki,
które pan wybrałeś'.

Grosgrin.

No proszę, żeby się spodziewał, że pan
jesteś taki such!

Dumege.

No proszę, żeby się spodziewał, że pan
nim nie jesteś!

Grosgrin.

Mój panie, datem nie rax dowody!

Dumege.

Czego?

Grosgrin.

Odwagi! sacrebleu!

Dumege.

Mamy ich rozmaite gatunki!

Chavarot.

J. n. s. Jak Boga Kocham! wszak to
tamten się boi.

Grosgrin.

A przecież nie bita jest prawda, że nabi,
tem Kapitana Voisin.

Dumege.

Ale czy tylko pewnie?

Grosgrin.

Sowiedziano mi przynajmniej, że nie pije.

Dumege.

Musiano pana oszukać.

Grosgrin.

Tak pan sądziś?

Dumege.

Pije, daliśmy za to. I jeżeli byś chciał
wzciąć.....

Grosgrin.

[przekrzykując] No!... nie mówmy więc,
cóż o tem! Sprawa skończona, - Kocha,
ny doktorze, daj rękę! [podaje rękę - dok.
ten nie biorąc jej uchyla głowę z powagą]

Uch x ciebie!

Chavarot.

Ktoś mu dał patent, nie czekając po,
twierdzenia, rządu!

Grosgrin.

No, Chavarot, postąpmy jak przyja-
ciele.

Chavarot.

Ja, pańskim przyjacielem? nie jestem
przyjacielem fałszywych uchów!

Grosgrin.

A ja mogłem być twoim? chociażbyś
prawdziwy tchów!

Chavarot.

Ktym jestem, tym jestem, ale suche i
otwarcie! Nie oszukuję nikogo i nie
straszę ludzi!

Grosgrin.

Wierzę temu!

Chavarot.

Ale pan używasz najohydniejszej i
pokryxi, hańbiącej siebie, kasoodracją
drugich, hipokryxi i udanej odwagi!

Liagnie mnie na sobą, Kwie być sekun,
Dantem, Krywcy, katasuje ten pan Ko,
mendant Kontrabandyistów, a pokazuje
się w końcu, że nie kabit nawet Kapi,
tana Voisin. Fe! skharadnie! ale nie
użyjcie to panu ptakem, nauczę ja pana!

Grosgrin.

Kto? pan?

Chavarot.

/:stając we śródku/ Tak jest, ja, chociaż
do pojedynków nie krodzony!

Grosgrin.

Wsiot uderka Kopytem lwa kranionego!

Chavarot.

O lwie potulny! gdzieś byt kraniony

i kiedy?

Dumege.

Co to knowu ka dxiwackne postepowanie?
co panu się w to mieszać? jakim pra-
wem śmieję kniewać w mojej obecności
człowieka, który ci nic nie uczynił?

Chavarot.

Jakto nic? nie straszycie mnie prze-
szłość lat?

Dumege.

Przez sześć lat!

Grosgrin.

Nie wiem, mu pan! Nie widzieliśmy
się od Kapieli w Aia!

Dumege.

W Aia?

Chavarot.

[n.s.] Uf!

Grosgrin.

/: xacierając ręce x radości / Coś xtapano ptaszka!

Dumege.

Odgaduję całą tajemnicę.

Chavarot.

Czyli moja w tem wina? ja, xtowick
Dobréj wiary.....

Dumege.

Dobréj wiary!

Chavarot.

Byłem najpewniejszy, że to Kreci-Kark!
iebro-Tam!

Dumege.

Ichogólnie usprawiedliwienie!

Grosgrin.

Przedajna Duszo!

Chavarot.

I nie mnie na bigos xmasakruje!

Dumege.

Chciates' więc, żeby mnie xmasakrował!

Grosgrin.

Tak, on to pojmuje mnie, na pana, i
gdybym był poszedł na jego radę, byłibys,
my się na tamten świat wyeksperymentowali.

Chavarot.

Ja to tylko dlatego uczyniłem, ażeby
pański syn zaślubił.....

Dumege.

Kogo? twoją dawną kochankę, którą
haniebnie uwiodłeś?

Grosgrin.

!ostupiały! Co!

Dumege.

!xmieszany! Nieuwierzy! cóż powiedział,
tem!

Grosgrin.

Uwiedzioną przez tę niedźną kreaturę!

Dumege.

!idąc do Grosgrin! Bądź pan spokojny,

i wybac mi, naprawię moją nieuwagę,
zmuszając go do naprawienia jej honoru.

Chavarot.

Tan nie maś najmniejszego prawa
interweniować w tej sprawie; nie je-
steś krewnym tej panny.

Dumege.

Każdy człowiek poczciwy ma prawo i
obowiązek bronić honoru kobiet.

Chavarot.

Mój panie, odmówitem pojedyńku syno-
wi, który jest straszniejszy od niego,
nie kłękne się i pana. A gdybyś mi
na niesłuskieście swoje skynem lub sto-
wem ubliżył, zaweknę cię bezpośrednio
przed sąd policyi porządkowej!

Dumege.

A ja zaweknę cię przed trybunał opi-
nii publicznej!

Chavarot.

Gdzie są jego sesye?

Dumege.

Nie jestem przyjacielem Stugich rozmów,
ale radzę panu wyjść stąd.

Grosgrin.

Doskonale!

Chavarot.

Do widzenia, moi panowie, gdziekolwiek
rozmawiacie! / Biore Kaszkiot i Kapelusz,
który Henryk zostawił / Biore moje
własność, i odchodzę. Tam, w błogiej
kaciszy mojego pomieszkania, pod
opieką prawa, nogą pewną i nie,
cofnioną, oczekuję każdego, kto by chciał
ze mną pomówić! / odchodzi, a we
drzwiach choraca się do idącego na nim

Grosgrin / Przedajna Duszo! / odchodzi
z tryumfem.

Scena 6.

Dumege, Grosgrin.

Dumege.

Niech pan raczy oszajnić pannier Ate,
nais, że może liczyć na kupetne moje
dla niej poświęcenie!

Grosgrin.

Przyjmuję twoją dobrą chęć, kacy doktorke.
Musiał być żona tego margaja, albo mu
obie uszy utniemy! Podchodzi z wielkimi
ukłonami, wabierając szpada i pistolety.

Scena 7.

Dumege sam.

Skroda, żeby dwaj tak waleczni ludzie
nie ściąyli się wężem pokrewieństwa! —
Wodzi Henryku! Henryku! — Chciał,
Tę, mój panie Chavarot, mimo naszej
woli przerobić nas na swoją formę? —
a my ciebie mimo twojej woli prero,

Wimam na poszukiwanie człowieka! Nie spo-
dziwałem się takiej metamorfozy; nie po-
zna sam siebie.

Scena 8.

Dumege, Henryk.

Henryk.

Cóż, mój ojciec?

Dumege.

Jesteśmy uratowani!

Henryk.

Uratowani?!

Dumege.

Z pomocą. Chavarot nasłubił twoją
namiętność.

Henryk.

Ach! gdybym ja mógł nasłubić jego?

Dumege.

Winienś mu ten rewank. A zatem do
bronii! Ubieram się we frak, i rozpuszczam.

nam bitwę x okropną, babunia. / podchodzi /

Scena 9.

Henryk, Fansxetka.

Fansxetka.

1. x a scena wotajacy / Panie Henryku!

panie Henryku!

Henryk.

1. otwiera drzwi po lewej / Jestem tu!

Fansxetka.

Prędzej! prędzej! piekto się rozigrato!
Konie jux kaprice! jesteśmy xgu,
bieni, jeżeli się o minutę spóźnimy!

Henryk.

Cóż się dzieje?

Fansxetka.

Opowiem po drodze.

Henryk.

Cóż mam robić?

Fansxetka.

Wzić prsemocy.

Henryk.

Naprzód więc!

Fanszetha.

Z Bogiem!

J. Dobiegaja J.

Akt piąty.

/ Salon publiczny ; dwu w głębi i po bokach. /

Scena 1.

Chavarot, Si. Desperiers.

Si. Desperiers.

Łojmuje pana zupełnie !

Chavarot.

A panna Adela chce z nami jechać do
Włoch ?

Si. Desperiers.

Musi, jeżeli ja chcę !

Chavarot.

O, któryby był w stanie oprzeć się pani ?

Si. Desperiers.

Może przy okazji obaczysz pan trochę Tex
w jej oczach, ale to tylko tak na pokaz.

Chavarot.

Smutek paniński, który będę się starał

rozpędzić! Hojność moja powszechnie znana.

Pi. Desperiers.

Wspaniałomyślny mezu! jestem przekona-
na, że nie widząc tylko ciebie i kawske
ciebie, w końcu pokochać cię musi.

Chavarot.

A w Krymie, dalecy od natrętów i cie,
Kawskich, możemy sobie wziąć ślub
cicho i spokojnie!

Pi. Desperiers.

W światogłosnej bazylice św. Piotra!

Chavarot.

Tam, pod pięknym niebem Auxonii, pić
będziem rozkosz miłości!

Pi. Desperiers.

Ach! przed śmiercią ujęte jeszcze te kla-
sykna, ziemie sztuk pięknych!

Chavarot.

Italia! raj ziemski! - / prozaicznie / Cy

spakowane już tłumoki?

Si. Desperiers.

Od godziny.

Chavarot.

Każcie je pani zanieść. Powróć już szybko na
nas.

Si. Desperiers.

Już?

Chavarot.

Każtem pocztylionowi zajeżdżać przed dom
pani.

Si. Desperiers.

Dostkonale! jedźmy więc!

Scena 2.

Chavarot, Si. Desperiers, Garson.

Garson.

1. podając kartę: Trzynoszę rachunek!

Chavarot.

1. wracając: Omal, żem nie zapomniał.

Na pozwoleniem.

Li. Desperiers.

! puoszczając ręce! Niech się pan obrachuje,
a ja tymczasem z wnuczką siadę do po-
wozu.

Chavarot.

Nie xanierbam jak najprędzej stuxić ko-
chanęj babuni. ! catusz jej ręce, ona wrajem
xasyta mu przyjacielskie catusy i wychodzi na
prawo!

Scena 3.

Chavarot, Garson.

Chavarot.

Obaczymy!... Mieszkamie... pięć śniadań,
obiadów — jak to wszystko Drogie! — świe-
ca woskowa... jeden frank! — jeden
frank świeca woskowa.

Garson.

Poczekoty przestaty się już roić.

Chavarot.

Summa..... 356 franków! A, to niesty,
chanie!

Garson.

Co pan mówi?

Chavarot.

Mówię, że doxierstwo niestychanie! Leck-
na, oto mask! Pdaje mu pieniędzy.

Garson.

Spodzievam się, że pan nie zapomni i
o mnie?

Chavarot.

Wy powiedziates' wszystko pocztylionowi,
tak jak Karatem.

Garson.

Wszystko.

Chavarot.

Dobrze. — Bądź zdrow.

Garson.

Wyciągając rękę / Spodkiewam się, że pan
nie zapomni.....

Chavarot.

Chaniostes' walizę swoją do powozu?

Garson.

Chaniostem i walizę i pulares.

Chavarot.

I pulares?

Garson.

Tak jest.

Chavarot.

Kto cię o to prosił?

Garson.

Stukająca tej pani.

Chavarot.

Jaka stukająca? Ktorej pani?

Garson.

Garderobiana pani Desperiers, Fanoxetka.

Chavarot.

Fanszетка?

Garson.

! wyciągając rękę / Spodziewam się, że pan....

Chavarot.

Ośle! cudzej osobie dawać w ręce pulares,
w którym cały mój majątek?

Garson.

Przepraszam, sądzitem, że dobrze zrobię.

Chavarot.

Jeżeli coś zginię, pamiętaj, ty mi raportować.

~~Chavarot~~ Garson.

Piekniem skorzystat! Spodziewam się, że....
teraz nic nie dostanę! podchodki na lewo.

Scena 4.

Chavarot, Atenais.

Chavarot.

Papiery moje w ręku Fanszетки! nie
traćmy ani jednej minuty! ! chce odejść
brodkiem.

Atenais.

! następuje mu drogę! Przepraszam pana.

Chavarot.

Przepraszam panią. ! chce uciec na lewo.

Atenais.

Ustań, bo pobiegnę za tobą.

Chavarot.

! n. s. ! Czy diabli nawali!

Atenais.

Mam pomówić z panem.

Chavarot.

Tożniej, jeżeli Taska!

Atenais.

Nie, natychmiast.

Chavarot.

Tożwól, tylko ~~Kuadransik~~ Kuadransik!

Atenais.

Ani sekundy. Wiem o wszystkim.

Chavarot.

Tak mówi Karol, co nie wie, a chce
się dowiedzieć.

Atenais.

Chcesz ~~naprawdę~~ wyjechać.

Chavarot.

1. chcąc wyjść A więc widzi pani, że mi
bardzo spieszy.

Atenais.

Chcesz się żenić.

Chavarot.

Żeek bardzo naturalna.

Atenais.

Proszę mnie, chcesz mnie jeszcze
skompromitować.

Chavarot.

Dowiedz się pani, kiedy już wiem o
wszystkiem, że nie jestem bynajmniej
krujnowany, pomimo karpienia
mojego agenta. **I** tej to przykrym, że,

pewne winien jestem kaszyczyć jej teraz,
niejszych odwiedzin.

Atenais.

Nie, mój panie, nie majątku żądam,
lecz nakwiska.

Chavarot.

Czy tylko nie mojego przypadkiem?

Atenais.

A czyjegoi?

Chavarot.

Czyjegoi kolwiek. Kto ma bo tysięcy franków,
temu łatwo wybrać.

Atenais.

Nie karominaj pan, że teraz nikogo oszukać,
brać nie myślę.

Chavarot.

Nie obawiam się niczego.

Atenais.

Ani zemsty mojej rodziny, ani moich

przyjaciół?

Chavarot.

Już po strachu, już nikt nie wierzy w Kapi,
tana Voisin!

Atenais.

A w doktora Dumege?

Chavarot.

To xawisto od okoliczności.

Atenais.

Z nim będziesz odtąd miał do czynienia.

Chavarot.

Dzięki Bogu, jestem zdrow, i nie boję się
doktorów, tylko wtenczas, kiedy mnie
kurują.

Atenais.

Tego poranku nie byłeś pan taki dumny.

Chavarot.

Bo prawo było przeciw mnie, a teraz
jest za mną.

Atenais.

Jakie prawo?

Chavarot.

Eisane — nie znam innego. Mam już
swoje listy.

Atenais.

Przytacz mi to drogo.

Chavarot.

Przytaczę? wszak pani nie masz już na,
dwie pojsć ka mnie?

Atenais.

Ale mam nadzieję zgubić cię!

Chavarot.

Czybys' wolata?

Atenais.

Jedno lub drugie, kawoske będe kemszkona!

Do widzenia! podchodzi.

Chavarot.

Adieu! po jej odejściu Kartagina już

zniszczone!

Scena 5.

Pi. Desperiers, Chavarot.

Pi. Desperiers.

Co pan powiedział, że powózi czeka przed
naszą bramą?

Chavarot.

Alboż go niema?

Pi. Desperiers.

Ani powozu, ani żywej duszy nie wi-
dziatam.

Chavarot.

Przeboż! co to znaczy?

Pi. Desperiers.

Nigdzie nawet nie mogę znaleźć mojej
Adeli.

Chavarot.

Eulares! - Fanssetha! - Muszę ją znaleźć,
żywą albo umartą! f. wybiega na prawo.

Scena 6.

114

Pi. Desperiers, Dumege.

Pi. Desperiers.

Cóż to się stało panu Chavarot? Co się tu
dzieje? Czy cały świat głowę stracił?
P. Dumege, wchodzi. Nie widziates' pan mo-
jej wnuczki?

Dumege.

Nie pani. A pani widziatas' mojego
syna?

Pi. Desperiers.

Syna? spodziewam się, że go już nigdy
więcej nie zobaczę.

Dumege.

Przez cóż, nastąpił na tę niestakę?

Pi. Desperiers.

Tańczył z moją wnuczką mimo jej
woli, i odważył się wejść do mojego
domu bez mojego pozwolenia.

Dumege.

To nie jest jeszcze tak wielką, xbrodnią.

Pi. Desperiers.

Ale wielką nieprzyxwoitością.

Dumege.

Błąd młodego wieku, Kochana pani, który nawet staje się niejako szanownym i rox, czulającym, jeżeli pochodzi x Kochającego serca, kogożby mógł urazić?

Pi. Desperiers.

Wybacx pan, nie mam czasu prowadzić tej interesującej roxmowy; muszę kończyć moje przygotowania do podróży.

Dumege.

Pani ojeżdżasz?

Pi. Desperiers.

Natychmiast, do Włoch.

Dumege.

Więc winniem się wytłomaczyć, box

115
xtołoki; okoliczności nieprzewidziane zbliżyły
nasze rodziny ku sobie.

Pi. Desperiers.

Yakto?

Dumege.

Nasze dzieci Kochają się.

Pi. Desperiers.

Pozwól mi pan wątpić jeszcze o tem.

Dumege.

Wolno pani wiedzieć w uroku panny Ade,
li lub nie, ale co do mojego syna, najlep-
szy składam dowód jego szczerych namia,
rów, prosząc ^{za niego} pana o rękę jej wnuczki.

Pi. Desperiers.

Krótką odpowiedź: ręka panny Desperiers
jest już przyrzeczona.

Dumege.

Ale jeszcze nie oddana?

Pi. Desperiers.

Czyli zobowiązanie się moje uważasz
pan za nic?

Dumege.

Pani, ale zobowiązanie się właśnie
nie obowiązuje drugich; byłoby to przy,
własności ich wolności!

P. Desperiers.

Mój panie, nie znam się na polityce.

Dumege.

Pani! słowa moje nie są suche. Mówię
jako ojciec, jako uczciwy człowiek, mówię
z głębi przekonania. Jeszcze czas naprawić
błąd mimowolny, i zerwać kwiatek niego,
zwy twojej wnuczki.

P. Desperiers.

Dlaczego niegodny?

Dumege.

Bo poświęciłby przeniewierstwo.

P. Desperiers.

Czyje? pana Chavarot? Może jakie grzeszy
młodości? mój panie, i ja, i pan mna,
my dobre świat. Wielkie grzeszy, nie się
młodziem bawi!

Dumege.

Nie wiem, czy to jest zabawa opuścić mł.,
da dziewczynę, uwiodłszy ją, wyrzucić?

P. Desperiers.

Właśnie była tyle nieroztropna? tem gorzej
dla niej.

Dumege.

Była sierotą, bez matki!

P. Desperiers.

Wreszcie ców mnie to obchodzi? ja trudnię
się tylko losem mojej wnuczki.

Dumege.

Właśnie przez wygląd na jej los, na jej
przyszłe szczęście, na spokój starości two,
jej, błagam i naklinam cię Pani, pomieć

ten nieskończony kamyk. Czyli chcesz, żeby
to biedne dziecko przez całe życie optakiwa,
to swoją smutną dolę, czy ~~nie~~ chcesz nie sy,
pisać po nocach i obawy, że na przebie,
dzeniem ujrzyś jej powieki skrzywione do
tek! Panna Adela jest dobra, piękna
i czysta jak anioł! Mój syn czcny,
szlachetny, pracowity! Pożeniemy te ko-
chane dzieci, a będziemy mieli parę
jak najpiękniej dobraną!

Pi. Desperiers.

Przynajmniej co do majątku, bo jedno
i drugie niema ani grosza.

Dumege.

Szkęście i miłość będą ich bogactwem!

Pi. Desperiers.

Nie wiem, czyli im to wystarczy na
obiad? i czegoś być będą?

Dumege.

Z pracy i talentów, i kawierni pani,
to majątek najpewniejszy, którego nie
zniszczy ani gra, na giełdzie, ani rewolucye.

Pi. Desperiers.

A jeżeli on umrze?

Dumege.

Wówczas to, sobym ukynił dla syna, i siostry,
nie dla synowej i jej dzieci.

Pi. Desperiers.

A jeżeli pan umrze?

Dumege.

A jeżeli świat się zapadnie?

Pi. Desperiers.

Tan kartujesz?

Dumege.

Cóż odpowiedzieć na podobne argumenta?
To co się trapić wypadkami nieprzewidywalnymi
wobec nieskończoności widocznej?

po cóż optakiwać wdowy, których przyszli
matronkowie są jeszcze czerstwi i zdrowi?
litować się nad dziećmi, które może nigdy
na świat nie przyjdą? Gdybyśmy ciągle
myśleli o śmierci, można by to nazwać
życiem? nie, pani! Nadzieja, miłość,
czynność, walka, życie, to nasz udział!
a reszta, w ręku Boga!

Pi. Desperiers.

Ale pomimo tego wszystkiego pieniądze
będą zawsze pieniądźmi, więc bogaty
lepszy niżeli ubogi, pani Desperiers
będzie miała rozum, a jej szczęśliwa
wnuczka pójdzie za pana Chavarot
mimo wszelkiej nawiści i filozofii.

Dumege.

W którymże to sklepie szczęście kupić
można?

Pi. Desperiers.

z ironicznym ukłonem Najniższa.

Dumę.

Wstrzymując ją To co mówię, nie do
pani, xmiemam, lecz do wszystkich ludzi
naszego wieku. Jesteśmy wszyscy jedna-
cy; jdo morowy chciwość karaxit wne,
tka, rodxicielskie. Ja sam biję się w
piersi, i wyxnaję, że przed chwilą dla
pótey rachuby pragnątem poświęcić ka-
wóo kaledwie roxpockety jedynego syna.
Majatek — jest dxis' wszystkim! I sądxi-
my, żeśmy wszystko xrobili, gdujemy —
majatek xrobili. I xesnastoletnie dxiecko
i stamec, ale majetny, dobra partya!
Młodxieniec hozy, xkerstwy i kixyta baba,
ale majetna, dobra partya! — Bida
młodxiecy, jekeli xamarky o młotości, o
sercu, nasx powaxny roxum naxywa to
xkalenstwem! Chcielibyśmy młodxiei

zbyć szczęściem starości. Jakże mamy
wierzyć w miłość ukucie, nie mając
już sami żadnego i wiedząc z własnego
doświadczenia, że to biedne diable umar-
to, i żeśmy je już dawno zagrzebali w
minach naszej młodości?.... O ślepi! są-
dziecie, że słońce wygasto, dlatego że go
widać nie możecie? Nasze stare piersi
zmarły. Uwieramy w nie, a okwie-
się metal jak z kufra. Gdzie serce było,
tam wór z pieniędzmi. Nasza cnota
jest hipokryzja; nasza tkliwość tylko
grymasem. Gdy idzie o miłość ludzko-
ści gdzieś na morzami, o jakie jedno,
głośnie ptoniemy skatę entuzjaku!
Wysyłamy floty i grzmotem dnia i nocy,
biegamy sprządać młynów, a egoizm
nie dozwala nam widzieć pod nosem,
że sami trudnimy się handlem biatych.

Oswabadzamy niewolników, a sprzedajemy
własne dzieci!

P. Desperiers.

Kto sprzedaje swoje dzieci?

Dumege.

My ojcowie i matki, my handlujemy
publicznie naszą krwią, naszym ciałem.
Mówią: trzeba pannę na świat wyprowadzić.
Reka na serce! Na targ ją pro-
wadzimy! niewinne owieczki, bez plamy,
pędzimy na jarmark matkęński, wabiąc
kupców oczyma i ustami, i sprzedajemy
przek publiczną licytacją! Kto da wię-
cej? 20 tysięcy franków! — Kto da wię-
cej? 50! — Kto da więcej? sto tysięcy
franków! po raz pierwszy!... Drugi!....
i — trzeci! Ź biedna kobieta, zaprzeczona
niewiedzieć komu, zmuszona kochać aż
do śmierci człowieka, którego niekocha,

Który jej weselność odwdzięcza nudaми, a ka-
pat obojętnością, który kimnym popio-
łem przytłumia wkrastający płomień, i
poświatę przeistacza w koniec! — I dki,
wimy się potem, że obcykaje kerpucie,
że czystość nieśkalana opuściła ogniska
domowe. Czy to w ten sposób należy
przysposabiać młode dziewczęta, ażeby
były kascnemi kobietami? Dusze tkliwe,
niewinne, pełne nadziei, czekają mi-
łości; a miłość, wygnana z kasciszy do-
mowej, jak wtoczonega, błąka się po ru-
blichnych miejscach. Choć nie idzie o dobór
osób, ale o dobór majątków! Chasem,
później, wkrada się znnowu bosknemi
schodami do domów, w które prosta dro-
ga wejść jej niewolno było; a skutkiem
tego: niechcoda, nieskoczęście, han'ba!...
A kto winien? — ci, którzy kmetkli się

prawdziwego Boga, a w jego miejscu po-
stawili cielca złotego! — Pani! naiste,
powiadam ci, są to rzeczy okrydne! Chcie-
liżbyśmy obciążyć naszą starość odpowie-
dzialnością, która prędzej czy później
zgniotłaby nas wyrzutami sumienia?

P. Desperiers.

Mój panie, ja z sumieniem nie mam
nic do czynienia. Nie mieszkam się ani
do cielca złotego, ani do targu owiec,
ani do handlu murzynów. Proszę pana
po rax ostatni, pilnuj swoich interes-
sów i daj mi czysty spokój!

Dumege.

Spokój? czy jesteś go pani tak pewną?
Gdzie są nasze dzieci? Któż nam na-
reczy, że nie poszły szukać zbawienia
w śmierci gwałtownej?

P. Desperiers.

Ach, wielki Boże! toby było okropność!

Dumege.

Niestety! jest to historia codzienna dni
naszych. Pisma publiczne, co rano
prawie donoszą nam o nowych samo-
bójstwach. A rodzice idą za trumnami
tych, którym w niepojętym obłędzie iść
nie pozwolali. „Ach powstań, Dzięcioł
Drogi!” Krzykają nieskcesliwi, „a kęśwo,
limy na wszystko!” — A wieczność odpo-
wiada: ka pójno!

Scena 8.

Pani Desperiers, Dumege, Chavarot, Fansonetka.

Chavarot.

/:x prawej:/ O ja nieskcesliwy! Moje
kieszy, mój powóz, moja przykuta, moje
pieniądze — wszystko zgubione!

Fansonetka.

/: wchodząc dwiema w głębi:/ A ja wszystko

znalaxtam!

Wozyscy.

Co?

Dumege.

Moje Dzieci?

Pi. Desperiers.

Moje wnuczkę?

Chavarot.

Mój pulares?!

Fansxetka.

Oto jest, i wszystkie ^{w nim} ~~w nim~~ pieniądze, —
nie brakuje ani jednego biletu bankowego.

1. oddaje mu pulares 1.

Chavarot.

1. przegląda troskliwie pulares 1.

Dumege.

A Dzieci moje, Fansxetko?

Fansxetka.

Dzieci? wykradłam i uprowadziłam je!

Pi. Desperiers.

Razem?

Fansxetka.

Tak jest, pani, razem, ^{nie} ażeby się ~~nie~~ ^{nie} biedactwo.

Pi. Desperiers.

Gdzieś ich podziata?

Fansxetka.

Schowałam.

Pi. Desperiers.

Gdzie?

Fansxetka.

Jak pani chce, na ich matkę, to powiem.

Dumęge.

Teraz widzi pani sama, że nie można
już odmówić.

Pi. Desperiers.

Narzekacie — chętnie bym, ale nie mogę

będa iylłi?

Fansxetka.

O, jeżeli tylko o to idzie....

Chavarot.

Gdzie są moje listy?

Fansxetka.

! x wielka filuterya! O to jest jeden. ! wyjm,
je x kieszeni! Czy go pan poznajesz?

Chavarot.

Mój list x wyspy Bourbon!

Fansxetka.

Nieinackej; ten stawny list x na morza,
który mi coś powiedział, i który nie
sktamał.

Chavarot.

Oddaj.

Fansxetka.

! usuwając! Przepraszam, muszę oddać
jejmości, bo to jest posag mojej panny.

Pi. Desperiers.

Posag!

Fansxetka.

Tak jest. Ieść kroć sto tysięcy franków!
Które ! chlubiąc się ! ja xnalaxtam. ! ovdaję !

Chavarot.

A inne?

Fansxetka.

! wyciąga pakiet x kieszenią ! A, pańskie
listy miłosne do panny Atenais Gros,
grin. Oto są.

Dumege.

! odbierając je ! Na pozwolenie, to do
mnie należą.

Chavarot.

! x wściekłością ! Fansxetko! czarownico!

Fansxetka.

Tan się mylisz. To nie Fansxetka, cka,
rownica, ale Fansxetka - juw nie, suu,

Kajaca, ale i najduzaja, na ustugi pan'skie. P. Duga.

Pi. Desperiers.

P. pryncypałowski do p. Chavarot. Taka to pan'ska bezinteresowność?!

Scena 9.

Pi. Desperiers, Dumege, Chavarot,
Fanszетка, Adela, Henryk.

Dumege.

Teraz pani wieś o wszystkim. Daj się ubłagać.

Pi. Desperiers.

Nie wchodzę w układy z buntownikami.

Adela i Henryk.

P. Kłękaja przed pania Desperiers.

Dumege.

Widzisz pani, że składają broń, i proszą o amnestję.

Henryk.

Pobłogosław nas pani!

Pi. Desperiers.

Cóż mam robić?

Dumege.

Przeca dzieci w jej objęcia! Wivat! amne,
stya!

Pi. Desperiers.

Ale w takim posagiem mogłaby Adela
piękniejszą znaleźć partya.

Adela.

Ach, babulu, jeżeli szczęście stanowi pię,
kna partya.....

Henryk.

To możesz pani być pewna, że będzie
miata miliony!

Chavarot.

Przstoi jak stupa.

Koniec.

Rekwizyta.

dwa kresla drewniane elegancie

bukiet Adela

lornetka fauwel

— list pisany fauwel I.

tabakierka mała Desper.

chustka kolorowa fauwel.

pieniążek srebrny Chavarot

ponożnica na butach Desper. III.

robota haftowa Desp.

zamek z kluczem na scenę

klucz fauwel. III.

bukiet za scenę III.

salwa karol fauwel III.

dwie szpady Chavar.

dwie pistolety Chavar.

karabin strzelecki Chavar.

— rachunek na karcie Garen IV.

pieniążek papierowy Chavarot V.

spulares wielki, w nim papierone pieniądze fauwel.

jeden list z I. aktu fauwel.

pakiet listów fauwel.

D

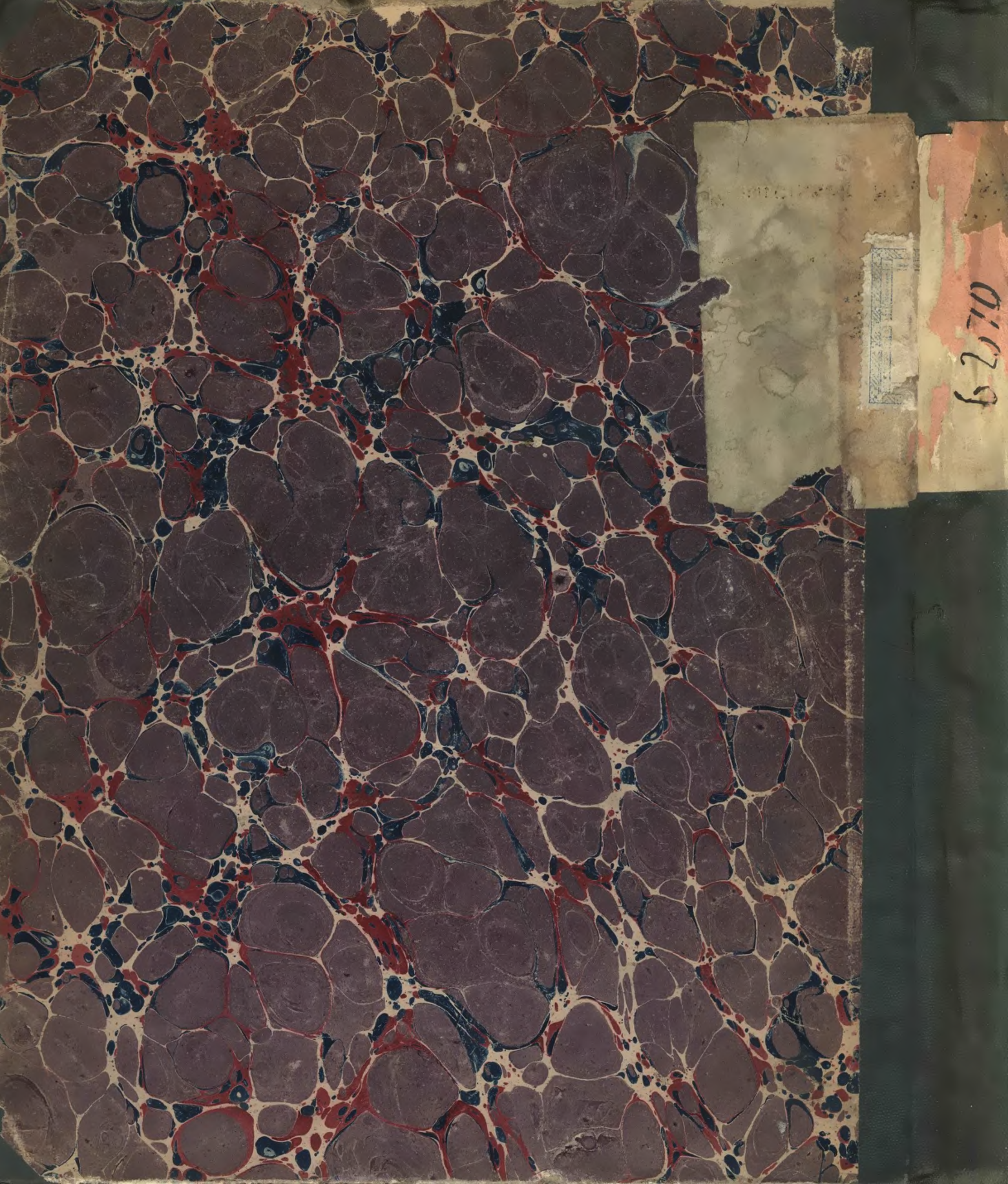


BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1100 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

k. 124
1993.12.31
js



6270